KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
Czwartek 28 lipca 1938 r.
10 gr. Nr. 210

Pokój europejski zagrożony

Premier Anglii ocenia sytuację

LONDYN. W Izbie Gmin odbyła się wczoraj debata zagraniczna, którą zainicjował przewódca liberalny sir Archibald Sinclair bardzo umiarkowaną krytyką polityki gabinetu i wezwaniem premiera do udzielenia Izbie Gmin wyjaśnień o rozmowach przeprowadzonych z kap. Wiedmannem i o rozmowach z ambasadorem niemieckim v. Dircksenem.

EXPOSE PREMIERA CHAMBERLAINA.

W odpowiedzi prem. Chamberlain wygłosił obszerne exposé o sytuacji międzynarodowej i stanowisku rządu angielskiego.

Exposé swoje premier rozpoczął od określenia zasady polityki angielskiej, którą jest utrzymanie pokoju i usuwanie wszelkich powodów do zatargów oraz zaspakajanie słusznych pretensji poszczególnych państw.

Dążąc do pokoju, Anglia nie ma zamiaru poświęcać swego honoru, ani swych żywotnych interesów. Wykonanie wielkiego programu zbrojeń postępuje szybko naprzód. Z dniem każdym siła zbrojna Anglii staje się coraz poważniejsza.

„Ta olbrzymia potęga, którą gromadzimy, będzie gwarancją naszej obrony przed napadem. Pamiętajmy jednak, że — aczkolwiek dobrze jest posiadać siłę olbrzyma, byłoby głupio używać tej siły niepotrzebnie".

PRZEGLĄD SYTUACJI MIĘDZYNARODOWEJ.

Przechodząc do przeglądu sytuacji międzynarodowej, premier pzede wszystkim zwrócił uwagę na sukces osobisty pary królewskiej podczas wizyty w Paryżu.

Oba narody demokratyczne związane są wspólnymi węzłami i wspólnymi ideałami; jednak związek istniejący między Francją i Anglią nie jest zwrócony przeciw żadnemu państwu.

Związek ten został wzmocniony i potwierdzony w rozmowach paryskich między lordem Halifaxem i ministrami francuskimi. W rozmowach tych żadna ze stron nie zaciągnęła nowych zobowiązań.

SPRAWA HISZPAŃSKA.

Przechodząc do sprawy hiszpańskiej, premier wyraził swoje ubolewanie, że nie da się chwilowo przewidzieć szybkiego zakończenia domowej wojny w Hiszpanii. Interwencję strony trzeciej premier uważa nie tylko za niepotrzebną, ale wprost szkodliwą.

UMOWA ANGIELSKO - WŁOSKA.

Odnośnie umowy angielsko - włoskiej, premier przypomniał, że umowa miała wejść w życie po załatwieniu kwestii hiszpańskiej. Warunek ten wysunięty został, ponieważ rząd angielski nigdy nie uważał te; umowy za dwustronną, lecz był przekonany, że przywrócenie dawnej przyjaźni i zaufania między Anglią i Włochami będzie zbliżeniem do ostatecznego celu, jakim jest ogólne uspokojenie europejskie.

Rząd angielski uważał, że warunki, w jakich się toczy wojna hiszpańska, czynią z tego zatargu nieustającą groźbę dla pokoju europejskiego. Zanim wiec umowa z Włochami będzie mogła wejść w życie, groźba ta musi być usunięta.

Nie jest winą rządu włoskiego, że tak się dotąd nie stało (śmiech na ławach robotniczych). Rząd włoski dotrzymał słowa, redukując garnizony w Libii i współpracując z komitetem nieinterwencji (wrzawa na ławach robotniczych).

Podobnie Anglia ze swej strony wypełniła przyjęte zobowiązania. Od warunku jednak załatwienia sprawy hiszpańskiej rząd angielski odstąpić nie może, mimo że ubolewa z powodu zwłoki w dopełnieniu umowy z Włochami.

Rząd uczyni wszystko, by przyspieszyć ewakuację ochotników cudzoziemskich.

PRAWA CZECHOSŁOWACJI.

Przechodząc do najaktualniejszej sprawy Czechosłowacji, premier zaznaczył, że dla ludzi nie obznajmionych z tą kwestią, — trudno jest wyrobić sobie sąd co do tego, która strona w sporze czesko-sudeckim ma słuszność.

(Dokończenie na str. 6-ej).

Nie mógł przeżyć śmierci synów

CZERNIOWCE. W gminie Valea Stramba w Rumunii ponieśli śmierć, rażeni piorunami: 16-letni Wilhelm Horvat i jego 12-letni brat. Ojciec zabitych na wieść o tragedii dostał ataku sercowego i zmarł.

Nie wolno zalegać z płacami

Doniosły okólnik prem. Składkowskiego

Ostatnio w szeregu samorządach zaczęły ponownie powstawać poważne zaległości z tytułu pensyj pracowniczych.

W związku z tym prezes Rady Ministrów i Minister Spraw Wewnętrznych gen. Sławoj-Składkowski wydał okólnik do samorządów, w którym podkreśla, iż należy unikać bezwzględnie powstawania zaległości pracowniczych, zwłaszcza, gdy te nie przekraczają 500 zł. miesięcznego uposażenia.

Okólnik zaleca samorządom unikanie też wszelkich spraw sądowych na tle pensyj pracowniczych i w ostateczności załatwienie tych spraw w drodze polubownej.

Orędzie biskupów prawosławnych

zostało przez władze skonfiskowane

Władze administracyjne zarządziły zajęcie orędzia soboru biskupów kościoła prawosławnego w Polsce z dnia 16 lipca b. r. na skutek tendencyjnego i nieodpowiadającego faktycznemu stanowi rzeczy oświetlenia w tym orędziu sprawy likwidacji zbędnych obiektów prawosławnych na terenie niektórych powiatów woj. lubelskiego. (PAT).

Cztery mordercze ciosy

zadał pijak restauratorowi

Wczoraj w nocy, kiedy właściciel restauracji Adolf Szynawa w Katowicach zamykał swoją restaurację, usiłował wejść do lokalu, będący w stanie podchmielonym Franciszek Merta. Kiedy Szynawa sprzeciwił się temu, Merta wydobył nóż i zadał restauratorowi 4 cięcia, kładąc go trupem na miejscu. Mordercę w czasie pościgu przytrzymano i osadzono w więzieniu.

Ponura zbrodnia na weselu

Zabił gościa podczas sprzeczki

Z Bielska donoszą, iż w czasie zabawy weselnej w restauracji Hawera w Łodygowicach — doszło do sprzeczki między gośćmi, mianowicie 28-letnim Wojciechem Hetnauem i Józefem Bobkiem.

W czasie sprzeczki Bobek wydobył rewolwer i strzelił. — Hetnau ugodzony kulą w serce poniósł śmierć na miejscu. Morderca w obawie przed aresztowaniem zbiegł i ukrywa się w niewiadomym miejscu.

Pszczoły uśmierciły dziesięć koni

Przed jednym z zajazdów na Węgrzech w miejscowości Szeged rój pszczół napadł na stojące przed tym zajazdem furmanki. Od ukłucia pszczół ucierpiało poważnie 10 koni, z których 7 zdechło. Jeden z woźniców w ciężkim stanie został odwieziony do szpitala.

Akcja odwetowa Arabów

Pięciu Żydów padło trupem

HAIFA. Poniedziałkowy zamach bombowy wywołał wielkie oburzenie wśród ludności arabskiej w całym kraju. W szeregu większych miast ogłoszone zostały strajki protestacyjne.

W Haifie Arabowie podjęli energiczną akcję odwetową i w ciągu ostatniej doby zabili 5-u Żydów. Według ostatnich wiadomości liczba zabitych przy wybuchu wynosi 60 osób.

Na arabskim rynku warzywnym położonym przy ul. Dawida w starej części Jerozolimy, dokonano nowej próby zamachu, która mogła mieć bardzo poważne następstwa. Policja na szczęście wykryła zawczasu minę szynę piekielną

W kolonii rolniczej Miszmar Hayarden doszło do prawdziwej bitwy między Żydami a Arabami. W czasie bitwy padło 5-ciu zabitych i kilkunastu rannych.

Barcelona wyraziła zgodę

na wycofanie ochotników cudzoziemskich

BARCELONA. — Minister spraw zagranicznych Alvarez del Vayo oświadczył przedstawicielowi agencji Havasa, że w odpowiedzi przesłanej wczoraj rządowi angielskiemu, rząd hiszpański przyjmuje brytyjski plan wycofania ochotników z pewnymi drobnymi zastrzeżeniami, mającymi na celu zapewnienie większej skuteczności planu.

Piorun zabił trzech górników

pracujących głęboko pod ziemią

MONTREAL. Trzech górników pracujących głęboko w kopalni węgla w Michel w brytyjskiej Columbii zginęło przy pracy skutkiem uderzenia pioruna.

Piorun uderzył w szynę kolejki podziemnej i spłynął po niej 3.900 stóp w głąb kopalni, gdzie nastąpił wybuch gazu, który spowodował śmierć kilku górników.

Szczęściem dnia tego praca w kopalni była zawieszona i w szybie znajdowało się tylko 14 robotników, a nie kilkuset jak w zwykłe dni robocze.

Wiatr wyrywał drzewa z korzeniami

i przewracał wozy na szosie

CZERNIOWCE. Nad powiatem Munteni w Rumunii przeciągnęła straszna burza, która wyrządziła znaczne szkody i spowodowała śmierć szeregu osób.

O sile burzy świadczy fakt, że w gminie Orezu wichura zniszczyła doszczętnie stodołę długości 60 mtr., grzebiąc w jej gruzach 4 osoby oraz raniąc szereg osób.

Wiatr wyrywał drzewa z korzeniami i przewracał wozy na szosą.

Ciało japońskiego pułkownika

zostało spalone w bukareszteńskim krematorium

BUKARESZT. Wczoraj odbyło się w tutejszym krematorium spalenie zwłok zaginionego w katastrofie lotniczej na Bukowinie japońskiego attache wojskowego w Bukareszcie ppłk. Waka.

Na ceremonii obecni byli poseł Japonii w Bukareszcie Kuhara wraz z członkami poselstwa oraz dwóch oficerów japońskich, którzy przybyli z Warszawy. Armię rumuńską reprezentował minister Obrony Narodowej gen. Argesanu, szef sztabu rumuńskiego gen. Jonescu, około 100 oficerów garnizonu stołecznego oraz batalion honorowy z orkiestrą.

Z ramienia ambasady R. P. wziął udział w uroczystości zastępca attache wojsk. mjr. dypl. Zimnal. Obecni również byli wszyscy attache wojskowi państw obcych.

Nad trumną przemawiali poseł japoński, attache wojskowy francuski płk. Delmas w imieniu wszystkich attache wojskowych oraz zastępca szefa sztabu w imieniu armii rumuńskiej.

Wszyscy członkowie miejscowej kolonii japońskiej złożyli zwyczajem japońskim po jednym białym kwiatku na trumnie. Urna z popiołami zostanie wysłana do Japonii

Spacer pod rękę ze śmiercią

odbywał szaleniec na 17 piętrze, wreszcie skoczył i zabił się na miejscu

NOWY JORK. Wczoraj po południu kilkutysięczny tłum zgromadził się przed jednym z domów na 5-ej Avenue, w którym niejaki John Ward, liczący 28 lat, należący do znanej rodziny nowojorskiej, wyszedł przez okno na wysokości 17-go piętra i zaczął się przechadzać po gzymsie szerokości 35 cm. biegnącym wzdłuż całej fasady.

Ward robił wrażenie obłąkanego i odbywał swój niebezpieczny spacer przez szereg godzin, paląc jednego papierosa po drugim.

Zawezwana policja, wspomagana przez kilka brygad straży ogniowej, nie zdołała skłonić Warda do przerwania przechadzki. Strażacy usiłowali dotrzeć do niego przy pomocy drabin pożarnych, lecz Ward zagroził, że przy próbie zbliżenia do niego rzuci się w dół.

Wówczas policja odgrodziła ulicę, zaś straż ogniowa rozpięła na wysokości 16-go piętra mocną sieć. Całą tę scenę fotografowali liczni operatorzy filmowi. Około 200 policjantów pilnowało spokoju.

Ruch pieszy i kołowy na 5-ej Avenue był całkowicie wstrzymany. Sprzedawcy uliczni wynajmowali lornetki, zaś bookmakerzy przyjmowali zakłady 3 przeciwko 1, że Ward ostatecznie rzuci się w dół.

W chwili, gdy policjanci, którzy weszli do mieszkania Warda, starali się go popchnąć i zrzucić do rozpostartej sieci, szaleniec zapalił ostatniego papierosa i odbijając się od gzymsu skoczył w dół, przeleciał o kilka centymetrów od siatki i spadł na ulicę, ponosząc śmierć na miejscu.

Jak się okazuje Ward, dopiero przed kilku miesiącami powrócił do domu po rocznym pobycie w domu obłąkanych. Po gwałtownej kłótni z matką i siostrą postanowił w dniu wczorajszym popełnić samobójstwo.

8 trumien ze zwłokami ofiar

w drodze z Rumunii do Polski

CZERNIOWCE. Wczoraj o godz. 8 m. 30 na stacji kolejowej w Czerniowcach odbyła się uroczystość żałobna przed odtransportowaniem ciał ofiar katastrofy samolotowej do Polski.

W uroczystości wzięli udział konsul generalny R. P. Uzdowski, prefekt czerniowiecki płk. Teodorescu z licznym gronem oficerów armii rumuńskiej, przedstawiciele „Lotu", kolonia polska i reprezentanci społeczeństwa rumuńskiego.

Przedstawiciele władz rumuńskich ustawili się przed wagonem, w którym złożono 8 trumien ze zwłokami ofiar.

Po odprawieniu modłów żałobnych, rumuńska orkiestra wojskowa odegrała marsza żałobnego Chopina, poczem dwie kompanie honorowe sprezentowały broń, oddając ostatni hołd zabitym.

Wśród dźwięków polskiego hymnu narodowego pociąg ruszył ku granicy polskiej.

Zamach na prez. Wojciechowskiego

odbije się echem w nowym procesie

Do Sądu Grodzkiego we Lwowie wpłynęła sensacyjna skarga. Oto w czasie procesu inż. Doboszyńskiego we Lwowie obrońca adwokat Pozowski z Krakowa wyraził się, że Steiger zrobił zamach na prezydenta Wojciechowskiego.

Adwokat Steiger, który w procesie o dokonanie zamachu na prezydenta Wojciechowskiego został zwolniony od winy i kary, wystąpił obecnie przeciw mecenasowi Pozowskiemu na drogę sądową.

Grad wielkości kurzego jaja

MEDIOLAN. W Mediolanie i okolicach spadł grad o ziarnach wagi ponad 100 gramów, wielkości kurzego jaja. W ciągu 10 minut większość szyb w mieście została wybita. W polach okolicznych straty są olbrzymie.

SILNA FLOTA WOJENNA NA MORZU — TO POKÓJ I BEZPIECZEŃSTWO KRAJU!

Morderca domagał się kary śmierci

„Jestem i tak stracony — oświadczył — i apelacji nie wniosę"

Przed Sądem Okręgowym w Stanisławowie stanął Minialuk-Kowaliw, oskarżony o zabójstwo restauratora Demianiuka z Nadwórnej i szereg innych morderstw. Minialuka, zakutego w kajdany, na których wid nieją cztery kłódki, wprowadzili na salę rozpraw dwaj policjanci.

Przewodniczący przystępuje do odbierania personaliów od oskarżonego, Minialuk jednak nie chce udzielać żadnych wyjaśnień, oświadczając:

— Panowie macie tam wszystko zapisane, to wystarczy.

Przewod.: Nazywa się pan Kowaliw, czy tak?

Osk.: Przecież wiecie panowie wszystko, wiecie, że nazywam się Minialuk.

Przew.: Dlaczego podawał pan nazwisko Kowaliwa?

Osk.: Panowie macie przecież dowody, moje zeznania, nie mam więcej nic do powiedzenia i tak jestem stracony.

Gdy przewodniczący przystępuję do odczytania aktu oskarżenia Minialuk oświadcza:

— Dla mnie proszę nie czytać, chyba dla publiczności.

Przewodniczący wezwał go je szcze raz do zeznawania.

— Co mogę tu mówić? Jestem stracony i kwita. Życie jest dla mnie igraszką — odparł Minialuk.

Na dalsze pytania odpowiada ciągle w kółko, że wszystko jest zapisane w aktach i że nie ma nic do dodania do zeznań złożonych podczas śledztwa. Wobec tego przewodniczący odczytuje te jego zeznania. Minialuk przez pewien czas stał spokojnie z opuszczoną głową, przysłuchując się temu, co czytał przewodniczący. Nagle przerwał mu, oświadczając, że jest kawalerem, a nie wdowcem jak to widnieje w aktach. Urodził się w Kołomyji, gdzie w roku 1920 został skazany na 12 lat więzienia za udział w masowym zabójstwie rodziny Stromengerów, a następnie oświadczył:

— Proszę kończyć rozprawę i wyrok śmierci dać i koniec!

— Kto był sądzony z panem w Kołomyji?

Osk.: To mnie właśnie zgubiło. Straciłem panowanie nad sobą i zgubiłem całe życie.

— Przew.: Zna pan Ragera? Bo jest wzmianka, że napadł pan na niego.

Osk.: Nie wzmianka, lecz mam już o to akt oskarżenia.

Na dalsze pytania Minialuk znów nie odpowiada, a w końcu jeszcze raz oświadcza:

— Panie radco, dla mnie jest satysfakcja, że odczyta mi pan, wyrok śmierci. Proszę mi żadnych dalszych pytań nie zadawać.

Z kolei zabrał głos prokurator który odczytuje wycinki z aktów śledztwa, toczącego się przeciw oskarżonemu o zabójstwo Kowaliwa. Minialuk przyznał się do tej zbrodni, oświadczając, że zabił Kowaliwa, aby zdobyć jego dokumenty i podszyć się pod jego nazwisko. Zbrodnię tej popełnił po napadzie rabunkowym dokonanym na jubilerze Ragerze. W tym celu przybył Minialuk do Hołynia, podstępem wybawił Kowaliwa z domu i w drodze zamordował go i zrabował mu dokument. Kończąc swe zeznania na temat morderstwa Kowaliwa, Minialuk oświadczył: „Ja siebie już wykreśliłem z listy żyjących".

Prokurator stwierdził, że kara 12 lat więzienia, jaką Minialuk odcierpiał za udział w zabójstwie rodziny Stromengerów nie poprawiła go, ale pogłębiła w nim chęć zdobywania pieniędzy drogą mordu. Pasmo jego życia, stwierdza prokurator, to jedna niekończąca się zbrodnia. Nie można w jego życiu znaleźć ani jednej okoliczności łagodzącej. Jest to osobnik wysoce aspołeczny i dlatego prokurator żąda dla niego najwyższego wymiaru kary, kary śmierci.

W tej chwili Minialuk zwrócił się do prokuratora z następującymi słowami:

— Ja dziękuję panu, panie prokuratorze.

Po naradzie sąd ogłosił wyrok śmierci, który oskarżony przyjął ze spokojem. Gdy przewodniczący pouczył go, że może w ciągu trzech dni wnieść apelację, oskarżony oświadczył:

— Apelacji nie wniosę i wyrok przyjmuję.

Bandyta zginął pod Stopnicą

podczas walki z policją

W czasie zarządzonego pościgu za dwoma groźnymi bandytami Stanisławem Gołębiowskim i Mieczysławem Meszyńskim doszło, obok wsi Drógnia pow. stopnickiego, do wymiany strzałów.

Bandyci na wezwanie policji, by się poddali odpowiedzieli strzałami. Gołębiowski trafiony kulą w piersi zmarł na miejscu, jego towarzysz Meszyński poddał się.

Znaleziono przy nim rewolwer „Nagan" z 11 nabojami i kilka wystrzelonych łusek.

Seria wypadków w Poznaniu

zakończona śmiercią i kalectwem

Poznań był wczoraj terenem serii nieszczęśliwych wypadków.

Na Dębcu porażony został śmiertelnie przez prąd przy zakładaniu przewodów wysokiego napięcia 25-letni Mieczysław Wieloch. Mimo 3-godzinnej akcji ratunkowej lekarza Pogotowia nie udało się go utrzymać przy życiu.

Na ul. Skarbowej wpadł pod samochód ciężarowy jadący na rowerze 42-letni urzędnik Pań. Banku Rolnego Zdzisław Frankowski, który odniósł tak ciężkie obrażenia, że po przewiezieniu do szpitala miejskiego zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Na podwórze gmachu firmy „Karpaty" wypadł z okna pracownik tej instytucji 31-letni Kazimierz Bartkowiak. Wskutek uderzenia o kamienny bruk doznał on złamania podstawy czaszki i ogólnych ciężkich obrażeń. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.

Z mostu kolejowego w Staro łęce spadł, czy też skoczył w celach samobójczych, do Warty z 20-metrowej wysokości Piotr Jachna. Uderzając o wystające przy środkowym filarze mostu kamienie, Jachna odniósł poważne, zagrażające jego życiu okaleczenia i złamania obydwu nóg.

Praski statut narodowościowy

potwierdza równość wszystkich Obywateli przed prawem

PRAGA. Komitet politycznych ministrów zatwierdził tekst ustawy językowej i statutu narodowościowego.

Statut składa się z 13 artykułów. Pierwszy z nich potwierdza równość wszystkich obywateli przed prawem bez względu na ich narodowość.

Drugi artykuł przewiduje, że wszyscy obywatele po dojściu do lat 18-tu korzystać będą z prawa opcii dla określenia swej narodowości.

Art. 3-ci gwarantuje ochronę narodowości i przewiduje kary od 6 miesięcy do 5 lat więzienia za próby wynaradawiania. Dzieci nie mogą być wychowywane przez osoby narodowości odmiennej, niż ich rodzice.

Art. 5-ty przewiduje, że urzędnicy administracyjni na obszarach zamieszkanych przez obywateli jednej i tej samej narodowości będą rekrutowani głównie z pośród obywateli tej narodowości.

O ile na danym obszarze władze administracyjne mieć będą do czynienia z ludnością mieszaną, to urzędnicy powoływani będą z pośród przedstawicieli wszystkich narodowości zamieszkujących wewnątrz państwa .

Art. 6-ty ustala, że gminy i okręgi winny zapewnić w akcji pomocy dla ludności jednakowe traktowanie wszystkich narodowości proporcjonalnie do ich stanu liczebnego.

Zasada proporcjonalności obowiązywać będzie również przy robotach publicznych. Każda narodowość mieć będzie liczbę szkół, odpowiadającą swej liczebności.

Dalsze artykuły omawiają sprawy samorządu gminnego. Art. 13-ty ustanawia trybunał konstytucyjny, który do tej chwili mógł być powoływany jedynie przez absolutną większość Izby Deputowanych i Senatu.

Obecnie trybunał konstytucyjny będzie mógł być zwołany na żądanie 50-ciu deputowanych i 25 senatorów. Jak wiadomo zadaniem tego trybunału będzie orzekanie, czy ustawa uchwalona przez parlament i zakwestionowana przez jakąś grupę parlamentarną jest zgodna z konstytucją.

W związku z powyższym należy zauważyć, że stronnictwo Niemców sudeckich liczy 54 deputowanych i 25 senatorów.

Nowa ustawa językowa przyznaje poszczególnym narodowościom prawo zwracania się w języku macierzystym do władz, nawet na tych obszarach, gdzie narodowości te nie stanowią 20 proc. ludności.

W administracji wewnętrznej szkół obowiązywać będzie na przyszłość język, w którym prowadzone są wykłady, gdy dotychczas używany był wyłącznie język czeski.

Pechowa wizyta w więzieniu

MONTREAL. Wiliam Prowse z Toronta przyszedł do więzienia, z którego niedawno go wypuszczono, w celu odwiedzenia znajomych. Tu jednak został niemile zaskoczony, gdyż zatrzymano go i wsadzono z powrotem na 30 dni do celi.

Protestującemu władze więzienne wytłumaczyły, że skutkiem pomyłki wypuszczono go za wcześnie.

ŻĄDAMY KOLONII!

Szlachetny wyścig naszych Czytelników

śpieszących z radami dla nieszczęśliwej P. Zofii W.

W najbliższych już dniach zakończony zostanie szlachetny wyścig naszych Czytelników, spieszących z radami dla nieszczęśliwej Pani Zofii W.

Przyznać trzeba, iż nie zawiedliśmy się. Olbrzymie sterty listów są najbardziej jaskrawym dowodem, iż Czytelnicy żywo i gorąco interesowali się Jej losem.

Nie trudno się domyśleć

co p. Marian ma na celu

P. Gerard W. z Żyradowa nie radzi w żadnym wypadku wierzyć obietnicom i zapewnieniom p. Mariana, że p. Zofia jak najkategoryczniej powinna odrzucić jego wszystkie propozycje.

Z mego punktu widzenia p. Zofia powinna odrzucić propozycję p. Mariana Synowi trzeba oczywiście o wszystkim opowiedzieć a swego uwodziciela raz na zawsze z pamięci wykreślić.

Co myśli on naprawdę o p. Zofii i swym synu nie trudno się domyśleć. Dowodem tego niech będzie fakt, iż przez 10 lat w ogóle nie starał się zainteresować ich losem, ani nawet dowiedzieć się, co się z nimi dzieje. Postąpił w tym wypadku jak ostatni gbur.

Teraz, skoro się dowiedział, iż p. Zofia posiada majątek, przychodzi, udaje zakochanego i skruszonego proponując małżeństwo. Ujmując w kilku punktach moje rady, proponuję, co następuje:

1. Jasno i otwarcie powiedzieć p. Marianowi, że nic z jego zamierzeń nie będzie.
2. Nie nazywać go ojcem, bo nie zasłużył sobie na tę nazwę.
3. Zrezygnować z małżeństwa, bo z p. Mariana ani nie będzie dobrego męża, ani ojca.
4. Nie bać się wcale żadnych gróźb, a położyć całą ufność w Bogu.

Chce naprawić krzywdę

Majątek przepisać na dziecko

P. S. Maciejczyk (Warszawa ul. Wronia 57 m. 25) radzi wybaczyć wyrządzoną krzywdę i poślubić p. Mariana. Niezależnie od tego, twierdzi on, trzeba konieczine majątek przepisać na dziecko.

Radzę szczerze, aby p. Zofia przebaczyła p. Marianowi wyrządzoną przez niego krzywdę i zgodziła się na zaślubienie go.

Propozycja jego może być najlepszym dowodem, iż stara się on za wszelką cenę naprawić wyrządzoną p. Zofii krzywdę i że będzie w przeszłości dobrym mężem i ojcem.

Cały odziedziczony po zmarłym mężu majątek trzeba przepisać na dziecko. Jeśli p. Marian ma szczere zamiary, musi przecież pamiętać, o tym, że obowiązkiem jego będzie danie żonie i dziecku utrzymania.

Sądzę, że jednak w żadnym wypadku p. Marian nie ma zamiaru krzywdzić p. Zofię i wcale nie myśli o zagarnięciu jej majątku.

Tli się iskierka miłości

Trzeba ją rozdmuchać a wybuchnie z wielką siłą

Czytelniczka, ukrywająca się pod pseudonimem „Zielonka X.19" jest przekonana, że p. Zofia kocha p. Mariana, a podała do wiadomości publicznej swój list tylko dla tego, aby przekonać się, jak inni ludzie na całą tę sprawę się zapatrują.

Mam przekonanie, iż p. Zofia tylko dla ciekawości podała swe dzieje do publicznej wiadomości, a w rzeczywistości kocha p. Mariana. Po prostu chciała się przekonać, jak inni na tę sprawę się zapatrują.

Nie mogę uwierzyć, aby w sercach ich nie tliła się iskierka miłości. Gdy się ją choć trochę rozdmucha — wybuchnie z wielką siłą. Stara miłość nie rdzewieje, nawet pomimo doznanych krzywd. Kobiety są stworzone, aby przebaczać i p. Zofia również dawno już przebaczyła p. Marianowi.

Przyznać trzeba, iż p. Marian bardzo brzydko z p. Zofią postąpił, ale obecnie przychodzi, aby krzywdę naprawić i nad tym trzeba się poważnie zastanowić. Przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ile razy p. Zofia spojrzy na swego syna, tyle razy przypomina sobie jego ojca.

Propozycję p. Mariana trzeba przyjąć, ale tylko w tym wypadku. Jeśli nie będzie on groził żadnymi szantażami.

Przeprowadzić dokładny wywiad

Na miłość nie ma lekarstwa

„Czytelnik z Wilna" w długim swym liście rzuca projekt, aby przed powzięciem stanowczego kroku p. Zofia przeprowadziła przez zaufanego człowieka jak najdokładniejszy wywiad o p. Marianie.

Mam wrażenie, iż warto, aby zastanowiła się Pani nad moją radą. Sądzę, że wyjdzie to Pani na dobre.

Będąc na Pani miejscu, postąpiłbym względem osoby p. Mariana w sposób następujący:

Miłość jest rzeczą święta i nie ma na nią żadnych sposobów ani lekarstwa. Jeśli kochała pani p. Mariana prawdziwie przed 10 laty — łatwo wyciągnąć wnioski co do konieczności obecnego postąpienia.

Miłość zaślepiona nie wystarcza, lecz musi być rozsądna. Miłość domaga się natychmiastowego poślubienia p. Mariana — rozsądek chce inaczej. Jeśli ma Pani zamiar spędzić szczęśliwie dalsze swe życie, musi Pani poznać p. Mariana, jak swoje 5 palców.

Jak to uczynić. Przede wszystkim trzeba zrobić dokładny wywiad, co p. Marian robił przez te 10 lat. Musi to zrobić człowiek zaufany, któremu Pani ufa. Jeśli by istniały jakieś wątpliwości — pozostawić p. Mariana pod dłuższą obserwacją. W razie pomyślnego jej wyniku łatwo będzie można przekonać się, iż p. Marian jest porządnym człowiekiem, a gdy do tego dodamy miłość wspólną — stworzycie idealną parę. Gdyby miała się Pani przekonać, iż p. Marian nie jest porządnym człowiekiem, trzeba z małżeństwa stanowczo zrezygnować.

Uwaga Czytelnicy!

W nadchodzącą niedzielę ogłosimy listę nagrodzonych Czytelników, pozostałe zaś listy, których nie zdołaliśmy wydrukować na łamach Pisma, prześlemy bezpośrednio pani Zofii.

Wesoły Kącik

Dobry adwokat

Pan Feluś Kukułka, fachowy doliniarz, wszedł do knajpy z ponurą miną i zakomunikował, czekającym na niego, kolegom smutną wiadomość:

— Z sądu wracam. Florek Pedał dwa lata dostał za ostatnią kradzież.

Koledzy posmutnieli.

— Widzisz!—mruknął jeden z nich. — Najzdolniejszego miał adwokata i leży.

— Właśnie dlatego — westchnął pan Feluś.

— Że jak? — zdziwili się obecni.

— Adwokat był za zdolny. Za dobrze gadał.

Pan Feluś ze smutkiem pokiwał głową.

— Pięknie gadał, powiadam wam, już dawno takiej fajnej obrony nie słyszałem. Tak wziął wszystkich za serce, że dwie kobiety na sali ze wzruszenia zemglały.

Anioła z Florka zrobił, czystą lilię, niewinną ofiarę nieszczęśliwego przypadku.

Wszystkie kobiety na sali płakały, nawet mężczyźni powyjmali chusteczki.

Mówię wam, że i mnie z tego wzruszenia wilgotno się pod oczami zrobiło.

Pan sędzia to głowę opuścił i okulary nałożył, żeby nikt nie widział, jak mu łzy z oczu kapią.

Nawet prokurator, powiadam wam, nosem siękał. Kręcił się niespokojnie, bo widział, że ma sprawę przegraną.

Nawet woźny sądowy rękawem łzy ocierał.

Eh, jak pięknie ten adwokat gadał, jak pięknie! Na glans Felusia wyczyścił. Wszystkich wzruszył. Sprawę miał murowaną.

— Więc dlaczego Florek dwa lata dostał? — spytali niecierpliwie słuchacze pana Felusia.

Pan Feluś westchnął.

— Bo właśnie adwokat za pięknie gadał. Nie tylko pan sędzia się wzruszy, nie tylko prokurator, ale i tego drania Florka ruszyło.

Zerwał się nagle z ławki, płakać zaczął i bić się w piersi:

— Panowie sędziowie, kochane! Łobuz jestem, świnia jestem! Przyznaję się do winy! Ja ukradłem, ja! Rzeczy sprzedałem, a forsę przepiłem.

Adwokata aż zatkało ze zdumienia.

A Florek patrzy na niego przez łzy i powiada:

— Panie mecenasie kochany. Niech się pan nie gniewa, że panu sprawę psuję, ale tak pan pięknie gadał, tak mnie pan wziął za serce, że mnie wzruszyło. Kamień by zmiękł. Nie mogłem dłużej strzymać.

No i dostał chłop dwa lata.

Pan Feluś skończył opowiadanie i uśmiechnął się gorzko:

— Nie dobrze, kiedy adwokat jest za zdolny, kiedy za dobrze gada...

Napoleon Sądek

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)

Czwartek 28. VII. 1938 r.

6.15 „Kiedy ranne" 6.20 Muzyka (płyty).6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 8.00 — 11.57 Sygnał czasu 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 „Moje wakacje" — powieść dla dzieci. 15.30 Muzyka (płyty). 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Muzyka salonowa. 16.40 Jak powstaje samochód — pogadanka. 16.45 Spółdzielnia turystyczno - letniskowa — felieton. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Przegląd wydawnictw. 18.10 Wiązanka śląskich pieśni ludowych. 18.30 Oryginalny Teatr Wyobraźni premiera słuchowiska p. t. „Trwoga w San Antonie"". 19.10 Koncert. 19.30 Pogadanka aktualna. 19.40 „Letnie nastroje' — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycje dla wsi: 21.10 Recital śpiewaczy. 21.30 — 21.35 Przerwa. 21.35 „Morze i muzycy" — koncert symfoniczny. 22.30 Muzyka peruwiańska. 22.50 Wiadomości sportowe. 22.55 Przegląd prasy. 22.00 — 23.15 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów).

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.05 Parę informacji. 14.10 Program na jutro. 14.15 Koncert solistów. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Orkiestra salonowa. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Jak spędzić święto. 17.10 Pogadanka społeczna. 17.15 Muzyka polska. 18.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Girlsy na scenę" — wycinek z powieści. 22.20 — 23.55 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Echa katastrofy pod Mińskiem

Motorowy P. K. P. zmarł w szpitalu

Nocy wczorajszej w szpitalu Chirurgii Urazowej (w Warszawie) zmarł Stanisław Kędzior, motorowy P. K. P., który prowadząc drezynę wpadł na stacji pod Mińskiem Mazowieckim pod pociąg towarowy stojący przy rampie.

Wskutek katastrofy uległo poranieniu 16 osób. Kędzior wiózł drezyną młodych inżynierów Politechniki Warszawskiej na ćwiczenia.

Od 3-ch dni w Mińsku Maz. bawi komisja ministerialna oraz śledcza. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że winę za katastrofę ponosi dyżurny ruchu blokowy. Ranni przebywają na kuracji w Instytucie Chirurgii Urazowej.

Głównie cieżki stan zdrowia jest: Władysława Porsdesa, Edwarda Kopera, Edmunda Gliwińskiego, Jerzego Grabka i Jerzego Bradeckiego.

Aresztowanie szajki fałszerzy

do której należał bogaty mistrz rzeźnicki

Policja śląska od dłuższego już czasu przeprowadzała różne obserwacje i wywiady w celu zlikwidowania niebezpiecznej szajki fałszerzy, która grasując na Górnym Śląsku rozpowszechniała poważne ilości falsyfikatów.

W ostatnich dniach przystąpiono do likwidacji szajki, przy czym aresztowano Marię Sitek z Katowic, Augustyna Biegaja z Piotrowic (obywatel niemiecki) oraz Michała Cebulę i Ryszarda Koptona z Piotrowic.

Nadmienić należy, iż Kopton jest zamożnym mistrzem rzeźnickim. Syn Biegajowej odsiaduje obecnie karę 6 lat więzienia za podrabianie 100-złotowych banknotów. W mieszkaniu Biegajowej znaleziono kompletnie wyposażone laboratorium fałszerskie. Pozostała trójka trudniła się kolportażem pieniędzy.

Spodziewane są dalsze aresztowania, ponieważ istnieją poszlaki, iż szajka posiadała więcej członków.

Śmierć na rogach krowy

Marcin Kulka z Chetnarowicz pow. Biała, padł ofiarą okropnego wypadku. Gdy wychodził z domu został zaatakowany przez rozjuszoną krowę. Krowa uderzyła go rogami i przybiła do ściany domu, przy czym Kulka doznał porwania wnętrzności.

W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.

Zabiła się, skacząc z okna

gdy opiekunki jej zasnęły, zmęczone czuwaniem

Wczoraj około godz. 5 rano z okna 4-go piętra domu nr. 21, przy ul. Dzielnej w Warszawie, wyskoczyła w zamiarze samobójczym Frajndla Singer, lat 28, robotnica, bez stałego miejsca zamieszkania. Kobieta wskutek upadku doznała pęknięcia podstawy czaszki i złamania prawej ręki i prawej nogi. Wezwany lekarz Pogotowia stwierdził zgon.

Powiadomiona policja wszczęła dochodzenie. Singerówna przyszła we wtorek wieczorem na nocleg do matki swej Iłoty, lat 79 i siostry Chai, lat 48, zamieszkałych przy ul. Dzielnej nr. 21. Ponieważ była bez pracy i nie miała stałego miejsca, nocowała u krewnych.

Singerówna nocy wczorajszej usiłowała kilkakrotnie wyskoczyć z okna, lecz zamiar ten udaremniały jej matka i siostra. Zmęczone czuwaniem obie kobiety około godz. 5 zasnęły, z czego skorzystała Singerówna, podbiegła szybko do okna i wyskoczyła na bruk podwórza.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Wizyta Ladreckiego u „ciotki" Michałowej, akuszerki i lichwiarki w jednej osobie — Ladrecki nie chce pieniędzy, chce... dziecka — Tajemnicze plany Ladreckiego i jego konszachty z Michałową — Władka gra szatańską komedię z księciem Gustawem — Zwierza mu się z wielkiego sekretu...

— Kto tam? Czego chce? — rozległ się chrypliwy głos kobiecy.

—Swój, swój, ciotko Michałowo — odrzekł Ladrecki — otwórzcie, moja kochana.

— Co za swój? — zapytała z niedowierzaniem „ciotka" Michałowa i uchyliła ostrożnie drzwi, podejrzliwie spoglądając przez szparę.

Gdy poznała Ladreckiego, zawołała:

— Co? To ty, Stefciu, łobuzie? Ależ masz czelność, że jeszcze ośmielasz się mi na oczy pokazywać. Zwrot w tył i precz, gdzie pieprz rośnie. Nie wyobrażasz sobie, że zdołasz mnie jeszcze naciągnąć. Winien mi jesteś, łajdaku, czterca tysiąca złotych, a nawet procentu już nie płacisz. Grosza złamanego więcej nie zobaczysz ode mnie...

Akuszerka, będąca widać również lichwiarką, aż kipiała oburzeniem.

Obrzucając Ladreckiego piorunującym spojrzeniem od góry do dołu, krzyczała:

— Ładna z was parka z tej twojej dziewki i z ciebie. Przyłazicie, skomlecie, płaczecie, człowiek was ratuje z biedy, a gdy żąda, co mu się należy, grozicie policją za zakazane operacje!... A precz z wami raz na zawsze!... Ciężką chorobę wolę widzieć, niż was dwoje razem czy oddzielnie...

Bynajmniej nie stropiony tym wybuchem, Ladrecki śmiał się w najlepsze i mówił:

— Cioteczko kochana, tylko spokojnie, tylko spokojnie, bo gniew piękności szkodzi. Jeżeli ci groziłem policją, to tylko tak dla żatru... Dobry żart tynfa wart, mówiło się dawniej w starej Polsce, więc ponieważ jesteś stara, to myślałem, że dasz za to setczynę, już jeżeli nie złotych, to wódki... Ale tym razem przychodzę nie po pieniądze, lecz wprost przeciwnie...

— By mi oddać dług?

— Prawie, że...

— Jakto? Prawie? Co? Chcesz przynajmniej procenty spłacić?

— Ciociu Michałowo, wszystko powiem, ale jednej rzeczy się dziwię, że ciocia, kobieta, tak obyta w najlepszym towarzystwie, przyjmuje gościa w sieni i to w takiej, w której okropnie zalatuje kapustą, drażniącą moje arystokratyczne powonienie. Czy nie raczyłaby ciocia zaprosić mnie łaskawie do swych salonowych apartamentów? Zwłaszcza, że to będą sprawy... sekretne, że tak się wyrażę...

Akuszerka - lichwiarka dała się przekonać i wpuściła Ladreckiego. Siadł wygodnie na fotelu i rzekł:

— Niech ciocia kochana nie łypie bojaźliwie w kierunku swego kuferka, gdzie jak wiem, jest forsy, jak lodu, bo o jednego grosika nawet nie poproszę. Zgoła co innego chciałbym od cioci sobie pożyczyć...

— To lepiej wynoś się od razu — zerwała się „ciocia" z krzesła, oburzona — bo tobie nigdy w życiu niczego więcej nie pożyczę. Choćbyś zdychał z głodu u mego proga. Mów, czego chcesz, to ci odmówię i wyrzucę. Prędzej...!

— Wolnego, cioteczko, wolnego... Gdy mnie ciocia wysłucha, zmieni ciocia zdanie. Czego chcę? Bachora!... I to takiego świeżo dopiero sfabrykowanego w dobrym gatunku... prosto od krowy, że się tak wyrażę...

— Co takiego? — zapytała akuszerka.

— Powiedziałem przecież wyraźnie po polsku. Potrzebuję małoletniego pętaka. Kompletne niemowlę... Mało tego się u ciebie robi? Przecież to twoja specjalność...

— Niestety, właśnie, że mało... coraz mniej... bardzo ciężkie czasy na mnie nastały — westchnęła ze smutkiem „ciocia" Michałowa. Ale po jaką cholerę ci bachor?

Stefan Ladrecki nie był taki głupi, by się wygadać. Rzekł po prostu:

— Tak sobie... taki mój wielkopański kaprys. Jak już rzekłem, potrzebuje małego skrzata dwutrzytygodniowego. Najchętniej pragnąłbym jakiego znajdę, co to ojciec i matka nieznani.

Poklepał po ramieniu „fabrykantkę aniołków" i rzekł:

— Gruba forsa może z tego wytrysnąć... Baaardzo gruba... Grubsza, niż ty w pasie... No? Dostanę od ciebie dzieciaka?

Oczy „ciotki" Michałowej uśmiechały się teraz chytrze i łapczywie. Rzekła:

— Hm... jeszcze nie wiem... Może? Pogadamy... Po dobroci zawsze można ze mną pogadać... Ty o tym najlepiej wiesz, nicponiu...

— Wiedziałem, cioteczko, żeś mądra kobieta. Więc posłuchaj...

To zbliżył się do Michałowej i szeptem tłumaczył jej coś z wielkim ożywieniem, a „ciotka" słuchała go coraz uważniej z coraz żywszymi blaskami zainteresowania w oczach...

***

Do pałacu książąt Kotwicz - Dalskich zjawiła się Władka i prosiła, by ją zameldować Księciu Gustawowi.

Bardzo starannie się ucharakteryzowała. Aby mieć oczy zapłakane, nie cofnęła się przed tym, by je sobie posmarować cebulą, to też były okropnie zaczerwienione. Aby być mizerna i blada, poszła do księcia po nieprzespanej nocy i mocno upudrowana.

Lokaj nie chciał jej wpuścić, mówiąc:

— Książę Gustaw nikogo nie przyjmuje. Jest w ciężkiej żałobie po śmierci brata i...

Tu przerwał mu żałosny szloch Władki:

— A ja właśnie przychodzę z ostatnim poleceniem od księcia Bohdana. Mam spełnić jego ostatnią wolę.

Tu wyjęła chusteczkę, ocierała nieistniejące łzy i tak zachwiała się, jakby miała zemdleć za chwilę.

To wywarło na lokaju wielkie wrażenie. Przeprosił ją, mówiąc:

— Ach, to zupełnie co innego! Pani będzie łaskawa mi wybaczyć. W tej chwili zamelduję księciu Gustawowi.

Już po chwili Władka stanęła przed jego obliczem.

Wyglądał strasznie. Depesza, którą otrzymał poprzedniego dnia ze stoczni, wywarła na nim piorunujące wrażenie.

Choć Bohdan nigdy mu się nie zwierzał ze swych spraw miłosnych, wiedział jednak Gustaw z wieści krążących po mieście, że Bohdan kocha się w Helenie i był przekonany, że ją właśnie zobaczy.

Tak bardzo był tego pewien, że wchodząc do pokoju, od razu szepnął:

— Panno Heleno... biedna kochana panno Heleno...

Tu łzy zdusiły mu głos...

Gdy wszakże podniósł oczy, znieruchomiał.. Jakby skamieniał...

To bynajmniej nie była Helena... jakaś zupełnie obca osoba...

I — co jeszcze bardziej zdziwiło Gustawa — była to dziewczyna, owszem, nie brzydka, ale bardzo... pospolita. Trudno było przypuścić, by człowiek o tak wykwintnym smaku, jak Bohdan, taką właśnie osóbkę sobie upodobał.

Jednak jej szlochy i łkania wzruszyły Gustawa do głębi.

Jakże w ogóle mógł wątpić o jej prawdomówności? Zapytał tylko:

— Kim pani jest? Czy pani znała mojego biednego brata?

Tu Władka jęknęła:

— Nie, nie!.... Niech mnie pan o nic nie pyta... ani kto... ani co... Nie powiem panu ani słowa..

Znów zastosowała ten sam sposób co z lokajem. Przywarła chusteczkę do oczu i zachwiała się, jak bliska omdlenia... Gdyby Gustaw nie podsunął jej fotela, byłaby upadła.

Jęknęła znów:

— Jestem... nikim... Osobą nieznaną, przypadkową... I zresztą, mniejsza o mnie i o mój los... Nie po to tu przyszłam, by mówić o sobie...

Jeszcze bardziej tym wszystkim zdziwiony i wzruszony do głębi, Gustaw szepnął:

— Proszę pani... nie wiem, czy się nie mylę... Proszę mi wybaczyć... Ale wydaje mi się, że pani... kochała mego brata... I że to po nim pani płacze...?

Władka potrząsnęła głową...

O, znakomicie grała swoją komedię, którą z góry wyreżyserowała jej obłudna przewrotność. Szepnęła:

— Błagam pana, niech pan nie nalega... Nie odpowiem ani słowa...

Po czym nagle, jakby zdecydowana jednak powiedzieć wszystko, niby po wielkiej walce wewnętrznej, niby już nie mogąc powstrzymać napływu wspomnień i goryczy, szepnęła, tonąc we łzach:

— Tak jest... kochałam brata pańskiego... i umarł... i już go nigdy więcej nie ujrzę... O, ja tego nie przeżyję!... Ale to... moja tajemnica... Nie mam prawa o tym mówić... nie, nie... niech mi pan nie przerywa... niech mnie pan nie przekonywa... Ach, Bohdan tak bardzo pana kochał!... W jego imieniu muszę panu powiedzieć coś bardzo, bardzo ważnego...

(Dalszy ciąg jutro).

JOE LOUIS — mistrz świata wszech wag

Jak zdobyłem mistrzostwo świata

Pogromca Schmelinga opowiada naszym Czytelnikom o swej karierze

12.

Cóż, nie mogłem tracić czasu — zacząłem wywijać pięściami i próbować wszelkich ciosów. Czekałem na tę chwilę całe dwa lata, i wierzcie mi, nie szczędziłem siły w swoich uderzeniach. Upadł na sznury i odwrócił się do mnie bokiem, by zakryć pod bródek. Zaatakowałem więc, jego ciało, ale uważałem bacznie na to, by każde uderzenie ładowało dostatecznie wysoko nad pasem. Gdy wymierzyłem mu cios nad nerki, krzyknął, jak kobieta, i wiedziałem, że ma dość.

Wszystko poszło o wiele łatwiej, niż myślałem, bo byłem przekonany, że gdy przyprę go w ten sposób w kącie, nie będzie żałował uderzeń. A on wymierzył tylko dwa ciosy, o ile pamiętam, z których zresztą tylko jeden dosięgnął mnie. Był to praworęczny cios i spodziewałem się go. To też uniknąłem go, i dosięgnął mnie tylko częściowo.

Wystarczyło mi tylko dwie minuty i cztery sekundy, by wprowadzić go w taki stan, by żałowania godny, jak mnie Schmeling po dwunastu rundach. To starło ostatnią plamę z mego imienia.

W ciągu roku mego tytułu mistrza świata broniłem cztery razy, i to, jak mówią, w sposób, który jest pewnego rodzaju rekordem.

W najbliższym czasie czekają mnie trzy walki. Ponieważ kontraktowanie i układanie walk leży zupełnie w rękach moich menagerów, Juliana Blacka i Johna Roxborouhg, i ich pomocnika Mike Jacobsa, powiem tylko, że czekają mnie następujące walki:

1) Max Baer — we wrześniu prawdopodobnie w Chicago.

2) Tommy Farr w czerwcu, prawdopodobnie w Londynie.

3) Gunnar Barlund we wrześniu 1939 prawdopodobnie w Nowym Jorku.

Proszono mnie, bym wyraził swą opinię o tych, których pokonałem. Spróbuję zrobić to, ale będę ich sądził tylko na pod stawie tego, jakimi wydali mi się podczas walki.

1) Jimmy Braddock — wykazał najwięcej odwagi i klasy w walce jako mój przeciwnik.

2) Max Baer — najtwardszy ze wszystkich przeciwników, ja kich miałem. Dostał ode mnie więcej ciosów, niż jakikolwiek inny przeciwnik, z którym miałem do czynienia, nim wreszcie wykończyłem go.

3) Tommy Farr — bokser mądry w walce i jej planowaniu. Walczył cały czas.

4) Max Schmelling — wykazał wysoką klasę tylko w pierwszym spotkaniu ze mną. W drugim nie pokazał niczego. Nie więcej, niż King Lewiński.

5) Primo Carnera — dał mi jedną z najbardziej obmyślanych walk. Jak na takiego olbrzyma jest dobrym bokserem.

6) Bob Pastor — był na finiszu, ale w czasie walki nie wydziało go się zupełnie.

7) Jack Sharkey — ma dużo kontr - ciosów lewej ręki.

Lista ta zawiera czterech mistrzów świata i jestem z tego prawdziwie dumnym.

Teraz jednak, na przeciąg najbliższych kilku miesięcy chcę zapomnieć o walce, bo mam kilka bardzo ważnych spraw do załatwienia. Po pierwsze — chcę dokonać szeregu zmian w domku, który kupiłem w Detroit swojej matce za pierwsze pieniądze, jakie zarobiłem jako „rozbijacz szczęk".

Chcę domek przebudować, dobudować jeszcze dwa pokoje i urządzić go tak, by moja matka czuła się w nim prawdziwie szczęśliwa. A po tym chcę założyć przedsiębiorstwo handlowe, które zapewni mojej matce dostatnie utrzymanie, niezależnie od tego, co stanie się ze mną w przyszłości.

Myślę też, że zajmę się z powrotem swoimi interesami i kupię sobie rentę. Skoro dostałem na czysto z walki ze Schmellingiem 150.000 dolarów, chcę użyć je tak, by mieć z nich jak najlepszą korzyść.

Zamierzam udać się teraz na miesiąc do Europy i mogę pokazać swoje konie na wystawie koni, jaka odbędzie się w tym miesiącu. Mój najulubieńszy malec właśnie teraz ugania się konno.

A po tym, w sierpniu, pojedziemy wraz z żoną do Anglii i spędzimy tam nasz miesiąc miodowy, na który czekaliśmy tak długo. Ale wrócę na czas, by rozpocząć trening do mego drugiego spotkania z Maxem Baerem

KONIEC

Kalendarz dnia

28 LIPCA

CZWARTEK

Wiktora p. m., Leona, Bolwida.
Słowiański: Świętomira.
Słońca wsch. 3.49, zach. 19.35.
Księżyca wsch. 5.42, zach. 19.43.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1656 Bitwa ze Szwedami pod Warszawą, klęska wojsk polskich i zajęcie stolicy.
1696 Sejm konwokac. po śmierci Jana III.
1826 Zmarł gen. ks. J. Zajączek, namiestnik Królestwa Polskiego i bohater powstania.
1914 Wybuch wojny światowej.
1920 Tragiczny podział Śląska Cieszyńskiego.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Gdy pada od Jakuba do Ignaca,
Stracona rolnika praca.
Kto ma dostatki, ten ma i wydatki.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Herbata ukazuje się w Europie dopiero w roku 1610. Przywożą ją Holendrzy ze Wschodnich Indyj.

RADY PRAKTYCZNE:

Kalafiory oczyszczone włożyć w wodę, do której dolać trochę octu, a wszelkie robaczki wypłyną na wierzch.

Masowa trucicielka skazana na śmierć

Niezwykła historia kucharki „opętanej przez szatana"

W związku z procesem masowej trucicielki, Marii Becker, który odbył się nie dawno w Leodium, i który wywołał olbrzymie poruszenie w Belgii, prasa belgijska przypomina o podobnym procesie z połowy 19-tego wieku we Francji, który wówczas wywarł wstrząsające wrażenie w całej Europie.

Bohaterką tego procesu była Helena Jegado. Na trop tej masowej trucicielki wpadło się dopiero w roku 1851, gdy miała już na sumieniu życie 26 osób.

1 czerwca 1851 roku zmarła w tajemniczych okolicznościach służąca profesora Bidarta. Lekarze, którzy ją leczyli, stwierdzili, że zmarła ona wskutek zatrucia i zawiadomili o tym prokuratora. Natychmiast wysłano kilku agentów do mieszkania profesora.

Agenci przede wszystkim przesłuchali profesora. Gdy profesor opowiadał o przebiegu wypadków, otworzyły się drzwi i na progu ukazała się tęga kucharka profesora, Helena Jegado, która oświadczyła płaczliwym głosem:

— To nie ja, panie komisarzu! Jestem niewinna!

Agent, mający za sobą duże doświadczenie, od razu zrozumiał, co oznacza takie zrzucanie z siebie winy. Nie dał jednak tego po sobie poznać i uspokoił kucharkę.

Dopiero gdy kucharka wyszła i gdy profesor przekonał się, że nikt nie podsłuchuje za drzwiami opowiedział o przebiegu wypadków.

— Przed 3 tygodniami — oświadczył — podano mi do stołu pieczeń cielęcą z zielonym groszkiem. Mięso zjadłem, jarzyny jednak nie tknąłem, mimo, że Helena bardzo mnie do tego namawiała.

Helena zabrała więc ze stołu groszek i poczęstowała nim służącą. Jak tylko dziewczyna go zjadła, dostała bardzo silnych bólów i musiano wezwać do niej lekarza.

Helena bardzo przejęła się tym wypadkiem i z niezwykłym samozaparciem pielęgnowała chorą. Początkowo podejrzenia jakie powziąłem wobec kucharki, powoli znikały pod wpływem tego co obecnie widziałem.

— Pewnego jednak dnia byłem świadkiem wstrząsającej sceny — kończył profesor. — Gdy służąca czuła się już lepiej, kucharka podała jej mleko. Zaledwie dziewczyna wypiła kilka łyków, gdy odsunęła szklankę ze wstrętem i zapytała Heleny, co wrzuciła do mleka. Wówczas Helena zerwała się z miejsca jak dzikie zwierzę, które szykuje się do skoku na swą ofiarę i wpiła w chorą spojrzenie pełne nienawiści. Służąca zmarła następnej nocy w strasznych bólach. Helena Jegado została jeszcze tego samego dnia aresztowana, pomimo, że nie przyznawała się do winy.

OPĘTANA PRZEZ SZATANA

Sędzia śledczy prowadzący dochodzenie wkrótce ustalił wszystkie szczegóły z życia tej jedynej w swoim rodzaju przestępczyni, jaką znają kroniki kryminalne.

Przyszła ona na świat w roku 1803 w małym miasteczku bretońskim. W siódmym roku życia straciła rodziców i zaopiekował się nią miejscowy proboszcz, który nie mogąc sobie dać rady z tą milczącą dziewczynką, odesłał ją do swego przyjaciela, proboszcza z Segion. Tam mając zaledwie 13 lat zaczęła swą przestępczą działalność, otruwszy pastucha. Od tego czasu mnożyły się jej ofiary. Zaraz po tym znalazła pracę u pewnego rektora w Guern, gdzie podczas jej pobytu zmarła w krótkich odstępach cała rodzina rektora, jego dwaj sąsiedzi i w końcu on sam.

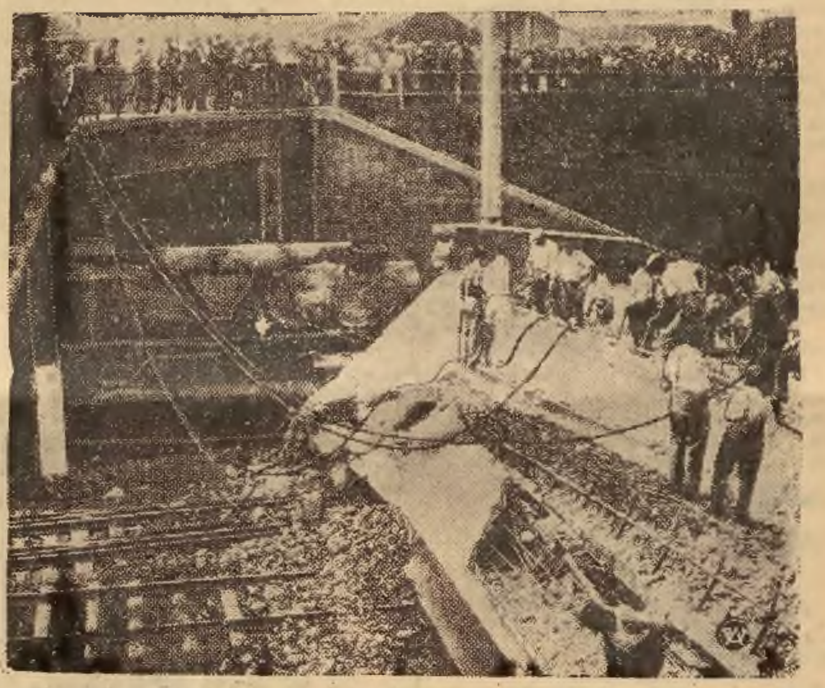
Helena udała się wówczas do Bubry, gdzie zamieszkała u swej ciotki. W ciągu 3 miesięcy wyzionęła ducha jej ciotka i jeszcze dwie kobiety, które mieszkały w tym samym domu. Następnym jej miejscem pobytu było Locmine, gdzie zamordowała praczkę, u której mieszkała i jej dwoje dzieci.

W końcu ludność okoliczna zaniepokojona niesamowitym wpływem, jaki wywierała Helena na ludzi, z którymi się stykała. Krążyły pogłoski, że jest ona opętana przez szatana i omijano ją. Helena nie mogąc z tego powodu znaleźć zajęcia, wstąpiła do klasztoru. Pewnego razu złapano ją na tym, jak profanowała święte przedmioty i wyrzucono ją z klasztoru.

Po opuszczeniu klasztoru Helena w dalszym ciągu „trudniła się" swą przestępczą działalnością, wysyłając na drugi świat ludzi, którzy nią się opiekowali, lub zatrudniali ją u siebie.

Ogółem struła 26 osób. Nigdy jednak nie dowiedziano się z jakich powodów dokonała tych wszystkich zbrodni. Helena Jegado twierdziła bowiem z uporem, że jest niewinna i nie przyznała się do zarzucanych jej czynów.

Mimo to została przez sąd przysięgłych skazana na karę śmierci i w lutym 1852 roku zginęła na gilotynie.



Na dworcu d'Aulney Bois we Francji lokomotywa zderzyła się z pociągiem. Na skutek katastrofy lokomotywa wykoleiła się, wywracając budynek żelazo-betonowy z urządzeniami zwrotniczymi. Gruzy budynku zatarasowały wszystkie tory na stacji, przerywając zupełnie komunikację kolejową na tej linii. Straty materialne sięgają wielu milionów złotych. Na zdjęciu — ogólny widok katastrofy.

Na małej wokandzie...

Bój o kapelusz

(A. E.) W kawiarni „Rajski Ptak" siedział pan Alojzy Szczygieł i smętnie dumał.

Naraz ocknął się. Przed stolikiem stał wysoki, chudy jegomość i pilnie mu się przyglądał.

— Czy nie pan Miller?

— Nie — odparł pan Szczygieł.

— A jak się pan nazywa?

— Szczygieł jestem.

— Szczygieł... Szczygieł... znajome mi nazwisko. Czy pan nie jest przypadkiem niski i krępy?

— Nie.

— W takim razie to nie pan. Usiądę tu sobie. Wtorkowski się nazywam. Czem pan jest z zawodu?

— Sportowcem.

— Może pan cyklista? Nie? Na piechotkę pan biega?

— Nie. Chadzam na wyścigi konne.

— I gra pan też?

— A jakże.

— W takim razie dziś pan przegrał! — krzyknął pan Wtorkowski.

— To nie pana rzecz.

— Ale ja to poznaję po pańskiej minie.

— Panie, idź pan do diabła! Czegoś się pan do mnie przyczepił?

— Nie gniewaj się pan, panie sportowiec, nie ma o co. Mogę pana prosić o papierosa?

— Możesz pan.

— Więc daj mi pan papierosa.

— Nie chcę.

— To może mi pan pół czarnej postawi?

— Panie kochany, mało to stolików na sali? Idź pan sobie stąd! — rozgniewał się wyścigowiec.

— Nie pójdę.

— W takim razie ja pójdę. Panie! Mój kapelusz!

— Pański kapelusz?

— Tak. Dawaj go pan!

— A czy ja go mam?

— Ma go pan pod... pod... Siedzi pan na nim.

Pan Wtorkowski podniósł się.

— A... rzeczywiście. Ładnie pan teraz będzie wyglądał w tym kapeluszu!

— A bo ja go wezmę? Pański włożę.

I pan Szczygieł chwycił ze stolika kapelusz pana Wtorkowskiego.

Obaj panowie poczęli ciągnąć kapelusz każdy w swoją stronę, nie szczędząc sobie przy tym kuksańców i kopniaków, aż zjawił się policjant.

Sąd uniewinnił obu bywalców kawiarnianych z zarzutu zakłócenia porządku, gdyż stwierdzono, że pan Wtorkowski ma nadbudówke nie w porządku.

Zostawmy pieniądze w kraju

i wakacje urządźmy sobie w własnej ojczyźnie

Jak Polska długa i szeroka rozbrzmiewa w niej ostatnio hasło: „Spędzajmy wakacje w kraju! Unikajmy zbędnych i niekorzystnych dla kraju masowych wyjazdów za granicę".

Hasło to znajduje swoje głębokie uzasadnienie w cyfrach statystycznych, które ilustrują, jak wielkie rozmiary przybrał pęd do wyjazdu za granicę w r. 1937 w porównaniu z rokiem poprzednim.

Otóż w ub. roku wyjechało z Polski za granicę przeszło 65.000 osób, w tym około 25.000 osób z samej Warszawy. Największe natężenie wyjazdów przypadło na kwartał III, a więc na okres urlopowy. Były to właśnie wycieczki masowe i to nie tylko do tych krajów z którymi wiążą Polskę umowy kompensacyjne.

W trzecim kwartale r. 1937 wyjechało z Polski za granicę 30.500, wówczas gdy w tym samym okresie r. 1936 udało się nad obce morza około 17.000 osób.

W samej tylko Warszawie liczba paszportów zagranicznych, wydana w r. 1937, przekroczyła w dwójnasób liczbę paszportów z r. 1936.

Jeśli przyjmiemy, że jeden turysta wyjeżdżający z Polski na 4 tygodniowy urlop za granicę wyda tylko (skromnie licząc) około 400.— zł., suma wywieziona w trzecim kwartale r. 1937 z Polski przekroczyłaby 12.000.000.— zł.

Jest to suma duża, poważnie umniejszająca nasz kapitał dewizowy, trudna do wyrównania, tym bardziej, że cudzoziemcy, odwiedzający nasz kraj nie zostawiają w nim zbyt wiele pieniędzy, ze względu na krótkotrwałość swego pobytu i bardziej surowe niż u nas ograniczenia dewizowe, obowiązujące w innych państwach.

Zatem — nie przeciwstawiając się wyjazdom za granicę indywidualnym, koniecznym czy to ze względów naukowych, przemysłowych, kulturalnych, czy wreszcie zdrowotnych, nie zamykając obywatelom dróg wiodących w szeroki świat, Państwo musi jednak zahamować zbyt już rozwielmożnioną manię masowych wyjazdów.

Tym bardziej, że Polska ma nadto miejscowości, pozwalających na dobre, zdrowe i tanie wykorzystanie wakacyj w kraju.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Biedny Rom. Wkrótce otrzyma Pan dorywczą pracę, która trwać będzie do końca roku. Posada będzie dobrze płatna. Wiem jednak, że zostanie Pan, potem przez dalsze pół roku znowu bez zarobków i dlatego radzę oszczędzać i skromnie żyć. Dolarówki nie sprzedawać. Wygra Pan na pewno większą sumę. Przyjaciel Pana utrzymuje bliższe stosunki z Pańską narzeczoną, radzę tę sprawę zbadać i w ogóle z tą kobietą zerwać. Materialistka i kto będzie miał więcej pieniędzy tego wybierze. Otrzymane druki i list tego „profesora Araba" interesuje mnie i proszę o nadesłanie pod gwarancją zwrotu na mój adres: Warszawa, ul. Zielna 4 m. 6.

Hanna z J. Wypoczynek w górach pozwoli odpocząć Pani skołatanym nerwom. Powinna Pani wyjechać zupełnie sama. Pisać dużo, dać możność zdolnościom literackim się wyżyć, rozwinąć i równocześnie dać ujście swoim myślom. Da to Pani bardzo dużo zadowolenia, a o to właśnie chodzi. Nie zawierać żadnych znajomości. Powróci Pani do domu prawie zupełnie zdrowa. W każdym razie bardziej odporna i zdolna do życia. Zerwać z p. K. Wszystko zło pochodzi od niego.

Sidney. Lubi Pani mężczyzn. Szczególną przyjemność sprawia Jej odebranie żonom mężów. Nie czując przy tym nic, kieruje się jedynie dziwnym zadowoleniem, który przynosi Jej rozbijanie małżeństw. Znam podłoże głębsze. Wiem, że przeszła Pani przez taką tragedię i jest to rodzaj zapłaty za swoje przeżycia. Niesłusznie jednak czyni to pani. Wszystko bowiem mści się w życiu. Tak jak mąż Pani został srogo ukarany przez los utratą ręki, tak też Panią nie ominie zapłata za tyle łez nieszczęśliwych kobiet. Wyrządza Pani wielką krzywdę nie tylko im, ale i sobie. Jeśli nie przewalczy Pani tej chęci mszczenia, umrze Pani śmiercią nienaturalną z rąk jednego z tych mężów i to młodo. Mam nadzieję, że przestroga moja będzie równocześnie uszlachetnieniem własnego „Ja" i dojdzie Pani do tego, że naszym zadaniem powinno być noszenie ulgi, a nie szerzenie zła.

Wielki sukces warszawskiej policji

W rekordowym tempie znów zlikwidowano „przytulny domek"

W dniu wczorajszym donosiliśmy o wielkim sukcesie policji stołecznej, która w rekordowym wprost tempie zlikwidowała potajemny dom schadzek przy ul. Freta 13 w Warszawie. Tym razem zdemaskowano nie mniej „przytulny domek".

ZNANA „KUŚNIERKA"

Przy ulicy Kruczej Nr. 34 zamieszkiwała Ruchla Szpajzmanowa. Uchodziła przez długi przeciąg czasu za spokojną lokatorkę i zameldowana była jako pracownica branży futrzarskiej. Dość często przychodzili do niej najrozmaitsi klienci. Jacy to byli klienci, okazało się w nader szybkim tempie!

Lokatorów domu zaintrygowała jednak jedna rzecz. W mieszkaniu Szpajzmanowej stale przesiadywały najrozmaitsze kobiety. Właściwie nie było w tym nic dziwnego. Właścicielka mieszkania wszystkim mówiła, iż są to jej kuzynki, które przybyły z prowincji i nie mają gdzie mieszkać.

Cała rzecz była jednak w tym, iż „kuzynki" te bardzo lubiły wychodzić na miasto w wieczorowych godzinach i po jakimś czasie powracać w towarzystwie mężczyzn.

WYTWORNY LOKAL

Poza tym jeszcze jedna rzecz była ciekawa. Mimo tego, iż Szpajzmanowa nie mogła przecież zarabiać wielkich sum, pracując w fachu kuśnierskim — utrzymywała wspaniale wyposażone i urządzone mieszkanie. — Nie było ono specjalnie wielkie, składało się bowiem tylko z trzech pokojów, ale za to właścicielka urządziła je z komfortem. Skąd brała ona na to pieniądze?

Tajemnica wyjaśniła się w szybkim przeciągu czasu.

WIEDZIAŁA CZYM TO PACHNIE

Obracając się w towarzystwie mętów społecznych, Szpajzmanowa przekonała się, jak olbrzymie zyski czerpać można z nierządu.

Jedna rzecz tylko stawała na przeszkodzie: policja.

Pieniądze kusiły jednak. Po pewnym czasie Szpajzmanowa wprowadza się do domu przy ulicy Kruczej 34 i zameldowuje się jako kuśnierka. W ten sposób chciała zamydlić oczy.

NA WZÓR HOTELIKÓW

Obserwując przez dłuższy czas życie wielkiego miasta, Szpajzmanowa zauważyła, iż wielu mężczyzn woli raczej udać się do jakiegoś mieszkania prywatnego, aniżeli odwiedzić lupanar. W tym wypadku największym powodzeniem cieszą się wśród amatorów przygód różne małe hoteliki.

Zdecydowawszy się ostatecznie, Szpajzmanowa urządza sobie mieszkanie, jak to już mówiliśmy na początku, luksusowo. Nie zapomina nawet o tym, żeby założyć sobie telefon.

NA PROCENCIE

Przygotowawszy wszystko, Szpajzmanowa przystąpiła do znalezienia pensjonariuszek.

Wałęsając się po przeróżnych melinach, Szpajzmanowa szybko wynalazła świeży „towar".

Umowa z nimi nie była skomplikowana. Procent od zarobionych od gości pieniędzy i koniec.

OSTROŻNOŚĆ NIE POMOGŁA

Zakończenie całej „imprezy" przyszło szybko. W ubiegły poniedziałek Szpajzmanowa wyszał na miasto, aby załatwić jakiś interes. Ponieważ z pensjonariuszkami wszystko było omówione i posiadały one klucz od mieszkania, jedna z nich przyprowadziła sobie „gościa". Nawet dwóch gości.

Wywiadowcy, tropiący niezmordowanie podobne lokale, byli już jednak na śledzie. Dyskretne obserwacje uchodziły jednak uwagi właścicielki lokalu, jak również jej pensjonariuszek.

Niespodziewanie przy drzwiach rozległ się dzwonek. Znajdująca się w towarzystwie mężczyzn kobieta, zupełnie spokojnie podeszła, aby otworzyć. Myślała prawdopodobnie, iż powraca gospodyni. Omyliła się jednak.

GNIAZDO ROZPUSTY ZLIKWIDOWANE

Wywiadowcy szybko załatwili całą sprawę. Całe towarzystwo powędrowało do komisariatu. Mieszkanie stręczycielki zostało opieczętowane.

Skoro Szpajzmanowa wróciła do mieszkania, od razu zorientowała się, iż policja odkryła jej proceder.

Udając, że nie wie o niczym, przybyła do komisariatu z wielką pretensją. Wykrętne tłumaczenia nie zdały się jednak na nic. Policja wiedziała już doskonale o wszystkim i nie mogła jej ohydna stręczycielka w błąd wprowadzić.

Zakończenie było łatwe do przewidzenia. Szpajzmanowa powędrowała za kratki, losem zaś jej dalszym zajął się sędzia śledczy.

NIEUBŁAGANA WALKA

Już od dawna stwierdziliśmy, iż walka z rozpanoszonym nierządem posuwa się naprzód na terenie stolicy w rekordowym wprost tempie. Jeden po drugim giną i likwidowane są domy rozpusty, wędrują do aresztu ich właściciele i organizatorzy. Intratny interes przestaje się opłacać i coraz mniej jest chętnych od zakładania domów rozpusty.

Policja warszawska prawie codzień nie odnosi na polu walki z nierządem nowy jakiś sukces. — Tak być powinno. Walka z rozpanoszonym i drwiącym sobie dotychczas ze wszystkiego nierządem musi być energiczna i nieubłagana. (r.)

Ziemia w rękach niemieckich

W Świeciu na Pomorzu obradował zjazd powiatowy osadników, który powziął jednogłośnie uchwałę, domagającą się natychmiastowej parcelacji majątków niemieckich, ponieważ powiat świecki posiada 85% ludności polskiej, tymczasem 75% ziemi znajduje się w rękach niemieckich.

Echa ohydnej zbrodni

Sekcja zwłok zamordowanego szofera

Dziś w południe w gabinecie medycyny sądowej przy ul. Oczki w Warszawie przystąpiono do sekcji zwłok ś. p. Zielińskiego. Sekcja ukończona będzie przed wieczorem.

Do Urzędu Śledczego wezwano w godz. południowych Jana Weisse (Freta 43) i hafciarkę Małkę Szacht, zamieszkałą przy ul. Nowiniarskiej 13/15, gdzie zostali poddani dodatkowym przesłuchaniom. Ustalono dokładnie godzinę zabójstwa Zielińskiego, t. j. o 22 m. 20 dnia 23 b. m.

W parku Traugutta towarzystwo zeszło się o godz. 22-ej, skąd po kilku minutach spacerem przeszli na Wybrzeże Gdańskie, gdzie ledwie Weiss z Szachtówną usiedli na murawie, zaś Zieliński odszedł by przypalić papierosa, zostali zaczepieni przez zbrodniarza. Zieliński widząc nieznajomego zawrócił i w kilka chwil został zastrzelony. Energiczne dochodzenie w toku.

Jak dotychczas nikogo nie ujęto, jak również przepadł wszelki ślad po poszukiwanym bandycie Koźle, którego obecność stwierdzono przed zabójstwem Zielińskiego w Warszawie.

Obława na Powiślu

18 osób wpadło w ręce władz

Funkcjonariusze 13 komis. stołecznego przy udziale rezerwy policji dokonali nocy wczorajszej obławy na ul. Czerwonego Krzyża, Czerniakowskiej, Solec i sąsiednich. Przeszukano wszystkie zakamarki pod arkadami mostu ks. Poniatowskiego, kryjówki w pozostałych, nie zniszczonych jeszcze ruderach na terenie b. koszar Blocha w Al. 3-go Maja, oraz w opustoszałym domu po fabryce wyrobów żelaznych „Lilpop Rau i Loewenstein" przy ul. Solnej róg książęcej.

Wreszcie przeszukano różne meliny złodziejsko - paserskie. W wyniku obławy trwającej od godziny 23 do 24, aresztowano 18 osób, które samochodem przewieziono do aresztu.

Herszt bandy „wędkarzy"

wpadł w ręce policji

Nocy ubiegłej banda złodziejów t. zw. „wędkarzy", składająca się z 3 osobników, po uprzednim wycięciu szyby w sklepie radiowym S. T. Pęcherskiego, (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 23), skradła przy pomocy specjalnych kijów, zaopatrzonych w haczyki, kilka aparatów fotograficznych.

Kradzież zauważył jeden z przechodniów i wszczął alarm. Złodzieje rzucili się do ucieczki. Ścigani przez kilkunastu przechodniów, przestępcy rozdzielili się i każdy z nich umykał w innym kierunku.

Zaalarmowany krzykami pogoni, policjant, zdołał jednego z opryszków ująć na ul. Miodowej. Złodzieja przeprowadzono do komisariatu, gdzie ustalono, że jest to znany i wielokrotnie karany złodziej, Lone Biernat, nigdzie niemeldowany.

Był on hersztem bandy „wędkarzy", którą zorganizował przed kilkoma miesiącami. Zuchwała szajka złodziejska dokonała szeregu kradzieży w różnych sklepach śródmieścia.

Biernata osadzono w więzieniu. Policja jest już na tropie zbiegłych jego kompanów. Skradzione aparaty zwrócono poszkodowanej firmie.

Pokój europejski zagrożony

(Początek na str. 1-ej)

Bylibyśmy szczęśliwi — mówił premier — gdyby sprawa mogła być załatwiona śmiało i szybko. Dlatego też zgodnie z naszą ogólną polityką, w najściślejszym porozumieniu z Francją, uczyniliśmy wszystko, by ułatwić pokojowe załatwienie.

Zagadnienie Czechosłowacji istnieje pod rozmaitymi postaciami od stuleci i trudno jest oczekiwać, ażeby dało się rozstrzygnąć w ciągu kilku tygodni.

Nieprawdą jest jakoby rząd angielski wywierał nacisk na Pragę, by przyspieszyła swą decyzję. Rząd angielski obawiał się raczej, by rząd czeski nie działał zbyt pospiesznie w tak delikatnej sytuacji i nie przesądzał ostatecznie sprawy.

Prawdą jest, że rząd angielski namawiał rząd czechosłowacki, by nie przedkładał swych propozycji parlamentowi, przed uprzednim przedłożeniem ich Henleinowi. Rząd angielski czynił tak w przekonaniu, że ugoda polubowna byłaby najlepszym rozwiązaniem kwestii.

„W odpowiedzi na prośbę rządu czechosłowackiego zgodziliśmy się — mówił premier — zaproponować, by osobistość posiadająca należyte doświadczenie i odpowiednie zalety, zbadała sprawę na miejscu i o ile możności, postawiła wnioski, które mogłyby pomyślnie zakończyć rokowania.

Nie można być pewnym, że propozycja taka na pewno doprowadzi do rozwiązania problemu. Sądzę jednak, że może ona dać dwa cenne wyniki: 1) opinia publiczna zostanie zaznajomiona z rzeczywistym stanem sprawy, 2) kwestie, które dotychczas uchodziły za nierozwiązalne, mogą się okazać jako nadające się do dyskusji.

Rząd angielski miał szczęście, że uzyskał od lorda Runcimana przyrzeczenie, że podejmie się zadania, pod warunkiem, że będzie miał zaufanie Niemców sudeckich i pomoc rządu czeskiego."

TABELA ZAWODÓW O WEJŚCIE DO LIGI.

Po niedzielnych zawodach o wejście do Ligi stan walk w poszczególnych grupach przedstawia się następująco:

	gier	pkt.	st. br.
1-sza grupa:			
1) Union Touring	3	6:0	9:3
2) RKS Zagłębie	3	3:3	9:5
3) Legia W-wa	3	2:4	4:9
4) Unia Lublin	3	1:5	4:9
2-ga grupa:			
1) Legia Poznań	2	3:1	5:4
2) Śląsk	2	2:2	4:2
3) Gryf Toruń	2	1:3	3:6
3-cia grupa:			
1) Garbarnia	3	4:2	13:8
2) Dąb Katowice	3	3:3	9:5
3) Rewera	3	3:3	4:9
4) Czarni Lwów	3	2:4	3:7
4-ta grupa:			
1) PKS Łuck	3	4:2	10:4
2) WKS Grodno	3	4:2	9:8
3) Pogoń Brześć	3	3:3	8:9
4) Makabi Wilno	3	1:5	1:7

Na mistrzostwa Europy!

oto hasło dla naszych lekkoatletów

Tegoroczne mistrzostwa lekkoatletyczne Europy, mające się odbyć 3—5 września w Paryżu zapowiadają się niezwykle ciekawie. Na starcie ujrzymy kwiat europejskiej lekkoatletyki w zaciekłej walce o pierwszeństwo. Nie czas jeszcze na omówienie szans poszczególnych zawodników. W tej chwili interesuje nas sprawa obesłania mistrzostw przez Polaków.

Jak wiadomo trzech zawodników może jechać na koszt organizatorów. Ale trzech to stanowczo za mało, by zaspokoić nasze słuszne ambicje tym bardziej, że posiadamy zawodników, którzy naprawdę zasłużyli, aby ich wysłać na tę wielką imprezę.

Do Paryża powinno jechać przynajmniej 10—12 zawodników. Dla orientacji podajemy kandydatów: **Zasłona** na 100 i 200 mtr., **Gąssowski** na 400 i 800 mtr., **Kucharski** na 800 i 1500 mtr., **Staniszewski** na 1500 mtr., **Noji** na 5 i 10 kl., **Kusociński** na 5 kl., **Marynowski** na 10 klm., lub maraton, **Sołdan** na 3 klm., z przeszkodami, **Sznajder i Morończyk** (tyczka), **Gierutto** (kula i 10-bój) i ewentualnie **Lokajski**, jeśli prawdziwe są wiadomości o jego dobrej formie.

Byłoby wielce pożądanym, aby odnośne władze lekkoatletyczne już teraz rozpoczęły starania o zdobycie funduszu na wysłanie odpowiedniej reprezentacji. Na starcie w Paryżu nie powinno zbraknąć polskich lekkoatletów.

I na to pieniądze muszą się znaleźć. (— cz).

Polscy pływacy nie wezmą udziału w mistrzostwach Europy

Polski Związek Pływacki komunikuje nam, że polscy pływacy nie wezmą udziału w mistrzostwach Europy, które się odbędą w Londynie.

TERMINY SPOTKAŃ MIĘDZYPAŃSTWOWYCH Z SZWAJCARIĄ, WĘGRAMI I ŁOTWĄ

Polski Związek Bokserski uzgodnił terminy następujących międzypaństwowych spotkań:

Mecz Polska — Szwajcaria rozegrany zostanie 11 grudnia r. b. Tego samego dnia druga reprezentacja Polski walczyć będzie z Łotwą.

Mecz Polska — Węgry odbędzie się 12 lutego 1939 roku.

PZPN ODRZUCA PROTESTY

Zarząd PZPN-u rozpatrywał na swym ostatnim posiedzeniu szereg odwołań klubów i działaczy.

ODRZUCONO protest Unii lubelskiej przeciw weryfikacji meczu z Legią valkowerem na korzyść drużyny stołecznej.

ODWOŁANIE dyr. T. Zakrzewskiego przeciw jego dyskwalifikacji rocznej, nałożonej przez WOZPN. zostało również odrzucone i dyskwalifikacja pozostaje w mocy.

PROTEST Granatu ze Skarżyska został tylko częściowo uwzględniony, gdyż zniesiono zamknięcie boiska. Dyskwalifikacja graczy pozostaje nadal w mocy.

Na tym samym posiedzeniu PZPN odrzucił prośbę Pomorskiego OZPN o zezwolenie na rozegranie meczu z vice-mistrzem Rzeszy, Schalke 04.

Repr. Belgradu w Warszawie

W niedzielę dnia 31.VII.38 o godz. 17, odbędzie się na boisku Polonii mecz towarzyski między teamem BSK — Jogoslavia.

Ponieważ Jugoslavia przyjeżdża w składzie mocno wzmocniona graczami Beogradzkiego S. K. — będzie to więc nieoficjalna reprezentacja Beogradu.

Należy zauważyć, że BSK jest mistrzem Beogradu, zaś Jugoslavia zajmuje jedno z czołowych miejsc w mistrzostwie. Poza tym spotykamy w drużynie większość reprezentacyjnych zawodników, oraz kilku znajomych, którzy bawili ostatnio w Polsce. Goście wystąpią w nast. składzie:

Mrliusic (BSK — 2 razy w repr.), Beleslin (BSK) — Dimitrijevic (Jug. 11 razy w repr.), Manola (BSK — 3 razy w repr.), Stevovic (BSK — 20 razy w repr.), Aleksic (Jug. —2 razy w reprez.), Pevlic (Jug. — 7 razy w repr.), Marianovic (BSK — 50 razy w repr.), Rakar (Jug. — 4 razy w repr.), Bednar (Jug. — 4 razy w repr.), Stevkov (Jug. — 3 razy w repr.).

Polonia przeciwstawi skład: Strauch, Szczepaniak, Grolik, Odroważ, Nytz, Bzdak, Kisieliński, Kulla, Nawrot, Pazurek, Jaźnicki.

*
**

ŁKS — zakontraktował 2 mecze z S. K. Jugoslavią i Beogradzkim S. K. w przyszłym tygodniu. Ciekawi jesteśmy, jak to się ułoży, kiedy oba kluby przyjeżdżają w jednym składzie kombinowanym? Pewnie jednego dnia zagrają jako Jugoslovia, a drugiego jako BSK. Czy to w porządku?

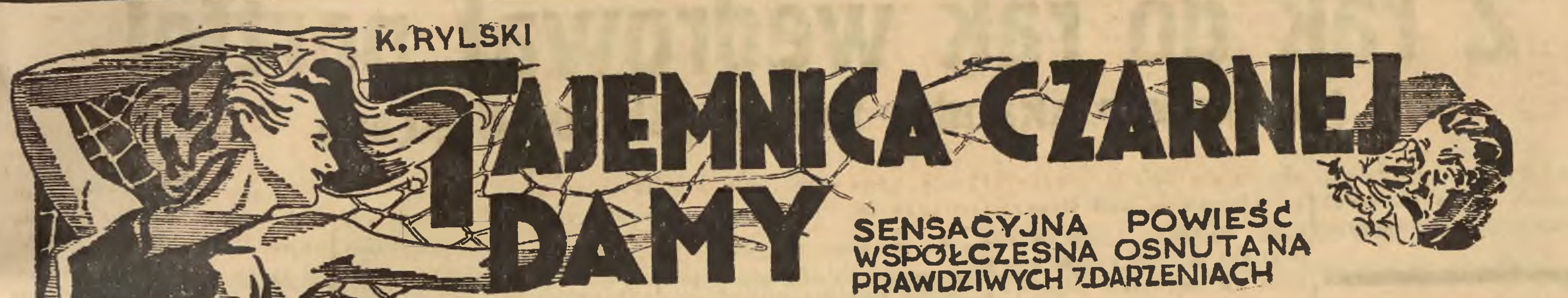
KOSZOWSKI W LEGII

Doskonały bramkarz 22 p. p. i następnie Garbarni, Koszowski, zgłosi się przystąpienie do warszawskiej Legii, w której barwach wystąpi już w niedzielę na meczu o wejście do Ligi z lubelską Unią.

CHOMA POSZEDŁ W ŚLADY SWEGO KOLEGI CHMIELEWSKIEGO

Z New-Jorku nadeszła wiadomość, że reprezentant Polski wagi ciężkiej Choma podpisał już kontrakt z Cyganiewiczem.

Jego pierwszy występ jako zawodowiec nastąpi w następnym miesiącu.



Po wyjściu Hetmańskiego postanowił Poradzki zameldować o wszystkim policji.

Seweryn Poradzki nie miał innego wyjścia.

Nadeszła chwila, gdy trzeba zdecydować się. Trzeba stoczyć ostateczny bój. Ten krwawy herszt wie już na pewno o jego zmaganiach wewnętrznych.. Irena powiedziała o jego postanowieniu... Hetmański przybył i w ostatniej chwili obnażył swój pierścionek, tylko po to, by przekonać się jakie to wywrze wrażenie na Poradzkim.

Czy wolno jeszcze zwlekać? — rozmyślał Poradzki. — Przecież zostaje coraz bardziej wciągnięty w sieć zbrodniczej działalności całej bandy!

Nie na próżno otrzymał „odznaczenie"! Takie odznaczenie obowiązuje go przecież do czynów... Będzie musiał udowodnić, że zasłużył na nie naprawdę...

Nie, nie, ma dość tego, musi zdemaskować tego nikczemnego „wodza"...

Ale przede wszystkim powinien mieć pewność, stuprocentową pewność, że Hetmański to właśnie wódz...

Policja ustali to w szybkim tempie.

Z takim oto niezłomnym postanowieniem wyszedł Poradzki wnet po wizycie Hetmańskiego ze swego biura.

Udał się w stronę urzędu śledczego. Mógł wsiąść do taksówki, by po kilku chwilach znaleźć się na ulicy Daniłowiczowskiej. Ale jak widać, sam jeszcze nie był zdecydowany, dlatego też wolał iść na piechotę...

Jakieś dziwne uczucie, z którego nie zdawał sobie sprawy, ogarnęło go i hamowało jego kroki... Na ulicy opanował się, zaczął rozmyślać w bardziej trzeźwy sposób o wszystkim. Niepokoiła go jedna myśl:

— A co teraz będzie ze mną?

Jeśli zdemaskuje „wodza", musiałby również opowiedzieć wszystko o sobie, o Irenie...

Być może, opinia publiczna uzna, że jest niewinny: wynajdą wiele łagodzących okoliczności... Nie wiedział, dał się wciągnąć w sieć szantażu. Wykorzystano jego uczciwość, jego wiarę, jego miłość...

Ale co będzie, gdy stanie wobec prawa, wobec sądu?

Czyżby nie był sam współzabójcą Toruńskiego, czyżby nie brał pośrednio udziału w zamordowaniu Michorowskiego? Czemu tak długo czekał, jeśli sam nie chciał brać udziału w tym wszystkim, jeśli uznał, że to jest ohydna banda?

Zapewne, będzie zmuszony wytłumaczyć się ze wszystkiego: a w jaki sposób zdoła usprawiedliwić siebie?

Miast uratować siebie oraz Irenę, oddda tylko siebie w ręce władz...

Niebezpieczeństwo czyha teraz na niego ze wszystkich stron. Oto wyobraża sobie, że jego nazwisko zostało wymienione na szpaltach gazet pod nagłówkiem: „Dyrektor Seweryn Poradzki — zwykły morderca".

A przed jego oczyma wyrosła nagle postać Haliny i dzieci...

Przecież nawet ze względu na dzieci nie wolno mu demaskować siebie. Dzieci rozpoczynają dopiero teraz swe życie. Jakaż będzie ich przyszłość? Usunie się je ze społeczeństwa, jak trędowate, nauczy się je traktować nazwisko swego ojca z największą pogardą... Będą mieli zupełną rację: czym to zawinili, że ojciec ich jest mordercą?

Poradzki szedł powoli, przystawał, jak sparaliżowany, namyślał się...

Seweryn nie zdawał sobie sprawy z tego, że każdy jego krok jest teraz śledzony przez specjalnego wywiadowcę Bractwa, który orientuje się nie tylko w jego ruchach, ale również i w jego zamysłach... A ten człowiek, wiernie oddany swemu wodzowi, gotów jest popełnić wszelaką zbrodnię, byleby nie dopuścić do zdrady... Gdyby nawet miał go trupem położyć na progu urzędu śledczego...

Ale Poradzki nie zdawał sobie z tego sprawy.

Tak samo, jak nie wiedział o tym, że jest śledzony od owej chwili, gdy szczerze wyjawił Irenie swe wątpliwości, gdy dał jej do zrozumienia, że pragnie wydostać się za wszelką cenę spod wpływów Bractwa.

I być może, gdyby Poradzki wiedział o tym, że czeka go śmierć, poszedłby jej na spotkanie: nie miał dość odwagi, by samemu palnąć sobie kulę w łeb. Kochał zbyt silnie życie...

I w stanie najwyższej rozpaczy, począł powtarzać słowa modlitwy:

„Boże Wszechmogący, zlituj się nade mną..."

Serce skłaniało go, by pójść naprzód, by oczyścić swe sumienie... Myśl jednak hamowała go, i jak gdyby dla przekory, szeptała:

„Sewerynie, co zamierzasz uczynić? Pragniesz stracić siebie, zgubić Irenę?

I w miarę tego, jak zbliżał się do placu Teatralnego —jego niepokój i wahania wzrosły.

Może się naprawdę pomylił? Może zupełnie bezpodstawnie podejrzewa inżyniera Hetman - Hetmańskiego? I co wtedy? Siebie wyda w ręce władz, a Irena i prawdziwy „wódz" umkną... Do tego, zbiry Bractwa nie puszczą mu płazem tej zdrady.

Poradzki czuje, jak coś hamuje jego kroki, w skroniach odczuwa dotkliwy ból. Nie, musi odnaleźć inne wyjście, inną drogę... Policja powinna się o wszystkim dowiedzieć, powinna wiedzieć również wszystko o Hetman - Hetmańskim... Ale sam nie powinien być w to zamieszany... Może zawiadomić policję anonimowo: chodzi przecież tylko o „wodza"... Inni, to niewinne ofiary...

Przypadek podsuwa często człowiekowi rozwiązanie: Poradzki spotkał na placu Teatralnym swego kuzyna, z którym się przyjaźnił. Był to aspirant policji, Franciszek Uziembło.

Uradowany pobiegł Poradzki jemu na spotkanie. Czemu przed tym nie pomyślał: ten człowiek może go ratować, może mu poradzić, jak powinien postąpić.

Franciszek Uziembło, wysoki blondyn o niebieskich oczach spieszył się z teką pod ramieniem miał już wsiąść do taksówki, gdy usłyszał, że ktoś go woła.

Odwrócił się, i ujrzał biegnącego mu na spotkanie Poradzkiego.

— Ach, Sewerynie — uścisnął jego dłoń. — Jak się miewa Halina, dzieci? Co porabiasz? Jakoś mi markotno wyglądasz!

Poradzki udawał, że nie słyszy jego ostatnich słów i uścisnął serdecznie dłoń.

— Ach, Franku, jak gdybyś z nieba spadł! Muszę z tobą pomówić w pewnej sprawie — czemu nigdy do nas nie przychodzisz?

— Jestem zawalony robotą... Jestem mocno zajęty, wyjeżdżam jeszcze dzisiaj wieczorem służbowo do Paryża, i wrócę za kilka tygodni — chwalił się z dumą.

— Jak widzę, robisz świetną karierę... Ale zanim wyjedziesz, muszę się z tobą naradzić w pewnej bardzo pilnej dla mnie sprawie.

— Sewku, co się stało? — spojrzał uważnie na Poradzkiego i z miny jego osądził, że to jest naprawdę bardzo ważna sprawa. — O co chodzi? Trochę czasu jeszcze znajdę...

— Nie, Franusiu, to musi potrwać godzinę, proszę ciebie, pojedziemy do mego biura...

Poradzki nie zauważył, że człowiek, który za nim śledził, zbliżył się tak, iż słyszał każde jego słowo ..

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

P. Brunet podłożył bombę pod zamaskowaną bazę niemieckich łodzi podwodnych. Minęło jednakże dziesięć przepisowych minut, a bomba nie wybuchała.

5

Kolega, który prowadził samochód, zatrzymał wóz i spojrzał na nas z niepokojem. Również i nas ogarnął niepokój. Oblani zimnym potem patrzeliśmy na siebie bezradnie, nie mogąc wymówić słowa.

— Co się stało? Czy lont zgasł? Czy wartownicy zauważyli bombę? — myślał każdy z nas w duchu. — A więc nasze wysiłki poszły na marne, niepotrzebnie narażaliśmy życie!?

Nagle twarze nasze rozpogodziły się i odetchnęliśmy z ulgą. Potężny płomień buchnął w górę, a po chwili ziemia zadrżała i ogłuszająca detonacja rozdarła powietrze, jak gdyby potężny wulkan wypluł strumień lawy. Zaraz po tym płomienie i chmura dymu wzbiły się ponad skały.

Siedzieliśmy nieruchomo obezwładnieni radością i wrażeniem, jakie wywarł na nas ten wstrząsający wybuch. Milczenie przerwał w końcu szept naszego informatora:

— Dwie łodzie podwodne i ich załogi... Czterdziestu ośmiu ludzi zatrudnionych w bazie... Trzy rezerwuary z ropą... To wszystko przeobraziło się w gruzy i krew...

My zaś niezdolni do wypowiedzenia słowa, w milczeniu uścisnęliśmy sobie ręce.

DROBNE OGŁOSZENIA, KTÓRE ZABIJAJĄ.

Było to jesienią roku 1916 w Marsylii, o świcie udałem się na plac kaźni.

Przed wielką skałą, która otulona w mgłę, przypominała przyczajone potężne zwierzę ciągnęła się przez rów dwumetrowej szerokości.

Po zwodzonym moście przeszedłem rów, minąłem skałę i wszedłem na niewielki plac, gdzie stał zaledwie widoczny w mgle drewniany słup.

Żołnierze ustawili się z trzech stron placu. Czekali na przybycie kobiety, która miała zostać rozstrzelana, kobiety, której to warzyszyło trzy tysiące duchów.

Nagle padł rozkaz:

— Baczność!

Chrzęstowi broni odpowiedziało dudnienie karetki więziennej, ciągnionej przez dwa konie. Po chwili przeraźliwe, działające na nerwy skrzypienie źle naoliwionych osi karetki zamilkło i zlało się z ciszą panującą na placu kaźni.

Otworzyły się drzwiczki karetki i ukazali się dwaj żandarmi. Następnie wysiadły dwie zakonnice o twarzach białych jak ich czepki, pastor i w końcu smukła młoda kobieta w czarnej spódnicy i błękitnej bluzce.

Skazana zatrzymała się na chwilę. Twarz zwróciła w stronę morza, wypięła piersi i nabrała w płuca świeżego powietrza. Nagle dreszcz przebiegł jej po ciele i kobieta pochyliła się do przodu, jak gdyby miała upaść. Ale zaraz gwałtownie się wyprostowała i pewnym krokiem skierowała się w stronę słupa.

Gdy agentka znalazła się przy słupie, wysunął się naprzód pisarz sądu wojennego, który trzymał w ręku arkusz papieru. Nie po raz pierwszy stary ten podoficer asystował przy takim widowisku. Mimo to głosem zachrypniętym ze wzruszenia i jąkając się lekko, odczytał wyrok.

W końcu wszystkim formalnościom stało się zadość i dowódca oddziału mającego przeprowadzić egzekucję wydał rozkaz, aby skazaną przywiązać do słupa. Gdy rozkaz został wykonany, oficer trzymając chusteczkę w ręku, zbliżył się do kobiety, aby przewiązać jej oczy. Lecz agentka długą elegancką i białą ręką odsunęła chusteczkę i mruknęła:

— Nie chcę, tylko zwierzętom przewiązuje się oczy.

Oficer odsunął się więc i krzyknął:

— Na ramię broń!

Po chwili dwanaście luf karabinowych zostało w nią wymierzonych.

— Ognia!

Zanim jeszcze opadła szabla oficera, buchnęły płomienie z karabinów i gruchnęła salwa. Przeszyta kulami kobieta zawisła na więzach. Przez ciało jej przebiegły przedśmiertne drgawki, a jedna ręka zaczęła rwać bluzkę, która pokryła się krwą wyjni plamami. Po chwili ramię znieruchomiało i opadło. Oficer zbliżył się do rannej, pochylił się nad nią i strzelił do niej z rewolweru w skroń, aby położyć kres jej mękom.

Egzekucja dobiegła końca. Plac opustoszał.

— Za chwilę zwłoki pięknej Dolores Lopez, agentki pracującej za pomocą drobnych ogłoszeń zostaną zakopane w ziemi — pomyślałem.

Jeszcze długo pozostałem na placu kaźni, znajdując się pod wrażeniem egzekucji i wspominając dzieje tej pięknej kobiety, która przypłaciła życiem to, że przypadkowo pewnego letniego dnia wsiadłem do pociągu, którym również i ona jechała.

Mieszkańcy Starego Portu dobrze znali czarnowłosą Dolores. W połowie 1915 roku po raz pierwszy zjawiła się w knajpie marynarskiej w towarzystwie trzech oficerów japońskiej floty handlowej.

Goście w knajpie, w większości marynarze znający doskonale wody wschodu od razu ich poznali.

— Są to ludzie z „Aino - Maru" — mówili między sobą marynarze — wielkiego statku handlowego, który przybył z Yokohamy.

Podczas postoju statku w porcie Japończycy przychodzili dwa razy dziennie do knajpy i wkrótce zaprzyjaźnili się ze swymi europejskimi kolegami. Dolores stale przebywała w ich towarzystwie i z tego względu została przezwana „kobietą Japończyków". Mieszkała ona w małym hotelu

Po kilku tygodniach Japończycy odjechali i Dolores sama przychodziła do knajpy, gdzie zajmowała swe zwykłe miejsce. Prowadziła ona w dalszym ciągu skromny, pozbawiony trosk tryb życia. Nie odwiedzała sąsiadów, rozmawiała wyłącznie z właścicielem i kelnerami knajpy i delikatnie dawała do zrozumienia tym wszystkim, którzy chcieli zastąpić Japończyka, że nic z tego nie będzie.

Wkrótce cieszyła się ona do skonała reputacją w dzielnicy portowej, a ponieważ miała w porządku papiery, stwierdzające że jest obywatelką chilijską, władze o nic jej nie podejrzewały i zostawiały w spokoju...

(Dalszy ciąg jutro)

Z rąk do rąk wędrował portfel

Niezwykły skandal towarzyski w Kielcach

Przed dwoma tygodniami na słupach ogłoszeniowych w Kielcach pojawił się afisz obiecujący 200 zł. nagrody za odniesienie pod wskazanym adresem zagubionego portfelu łącznie z dokumentami na nazwisko Nusynowicza.

Portfel miał być zgubiony na ul. Sienkiewicza w drodze z dworca kolejowego, mniejwięcej około godz. 21.

Ogłoszenie to pozostało bez odpowiedzi. Właściciel zaginionego portfelu, w którym były weksle na sumę 14 tys. zł. i roczny bilet kolejowy, dał powtórne ogłoszenie.

Po kilku dniach w mieszkaniu p. Nusynowicza zjawił się niejaki Opatowski i oświadczył, że jest w posiadaniu zagubionego portfelu, który został znaleziony przez jego znajomego Sztajnberga, syna właściciela sklepu przy ul. Pierackiego.

Nusynowicz wręczył Opatowskiemu 100 zł., a pozostałe 100 zł. obiecał wypłacić nazajutrz, gdyż cała sprawa wydała mu się mocno podejrzana. Jednocześnie Nusynowicz zawiadomił o swych podejrzeniach policję która przystąpiła do rozwiązania zagadki zagubionego portfelu.

W czasie dochodzeń osiągnięto rewelacyjne wprost wyniki. Okazało się, że Opatowski otrzymał portfel od Sztajnberga i miał przyobiecane 25 zł. prowizji od zainkasowanej nagrody.

Sztajnberg zaś, który jest praktykantem technika dentystycznego Gingolda, zeznał, że portfel otrzymał właśnie od Gingolda, który tłumaczył, że Nusynowicza zna osobiście i nie wypada mu iść osobiście po nagrodę.

Te szczegóły naprowadziły policję na nowe zupełnie drogi i utwierdziły w przekonaniu, że Nusynowicz nie zgubił portfelu, a zoźtał mu on skradziony.

Nusynowicz przypomniał sobie, że krytycznego wieczoru wprost z dworca udał się do jednego z klubów towarzyskich w śródmieściu i tam spotkał się przy grze w karty z Gingoldem. Wykluczone więc było, aby Gingold znalazł portfel na ulicy.

Grając w karty, Nusynowicz zdjął marynarkę, w której był portfel i powiesił ją na oparciu krzesełka. W tym właśnie czasie portfel został skradziony, a następnie ukryty w piecu w lokalu klubu.

Dopiero po kilku dniach, portfel został wydobyty z pieca i przechodził z rąk do rąk, aby trafić do Nusynowicza i zainkasować przy obiecaną nagrodę.

W związku z tą aferą policja przytrzymała Gingolda Sztajnberga i Opatowskiego.

Cała afera, ze względu na środowisko, w którym się wydarzyła, nabiera posmaku prawdziwego skandalu towarzyskiego.

Kina kieleckie:

Czwartak	Kobiety nad przepaścią i Noc przed bitwą
Palace:	Róża i 30 karatów szczęścia
Casino:	Książę i żebrak i Antek policmajster
WF. i PW.	Pieśń miłości

Kupon „K. Expressu Codziennego" upoważnia do otrzymania w kasie kina „**Palace**" w Kielcach biletu w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca

Urząd Skarbowy w Kielcach

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.VI 1932 r. postępowaniu egzekucyjnem Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr 62, poz. 580). Urząd Skarbowy w Kielcach podaje do ogólnej wiadomości, że dnia **12 sierpnia** 1938 r., o godz. 11, na Placu Wolności, celem uregulowania należności podatku gruntowego 1931/33 r. od Frajzyngiera Hermana, odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości

Biurka dębowe kol. orzechowego 2 szt., oszac. na 100 zł., kasa ogniotrwała — 350 zł., zegar szafkowy wiszący kol. orzechowego — 15 zł., szafa dębowa - 80 zł., stoliki sosnowe 10 szt. — 100 zł., komody 100 sztuk — 100 zł.

Z uwagi na to, że licytacja, wyznaczona w pierwszym terminie na dzień 30 czerwca nie doszła do skutku, wymienione niżej przedmioty w myśl § 92, powołanego na wstępie rozporządzenia mogą być sprzedane za cenę **niższą od oszacowania.**

Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji od godziny 11 na miejscu zajęcia.

Naczelnik Urzędu Skarbowego.

Numer akt: Km. I. 431/37.

Obwieszczenie o licytacji nieruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Jędrzejowie rew. I. Henryk Czech, mający kancelarię w Jędrzejowie, przy ul. J. Piłsudskiego Nr 6, na podstawie art. 676 i 679 k.p.c podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 12 września** 1938 r. o godz. 11 w Sali Posiedzeń Sądu Grodzkiego w Jędrzejowie odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużnika Stanisława Antasa s. Józefa nieruchomości Kolonia Ludwinów, gm. Raków, pow. jędrzejowskiego, oznaczonej Nr 25, o obszarze 83867 ha, graniczącej: od wschodu z gruntami Stanisława Szczerby, zachodu Franciszka Bujnego, poł. z granicą Łysakowską, półn. z drogą do Węgleńca.

Na nieruchomości tej znajdują się zabudowania: dom mieszkalny drewniany, kryty słomą o 1 izbie i sieni i chlewie, murowanym z wapniaka, oraz z przybodowaną do niego piwnicą, z wapniaka, kryta słomą, w dobrym stanie, stodoła z desek, kryta słomą o 2 zapolach i boisku, oraz przybudowanych do niej 2 szopach. studnia, 75 drzew owocowych 5 letnich i 3 dzikich i ogrodzenie koło zabudowań.

Powyższa nieruchomość została oszacowana na sumę 12200 zł. Sprzedaż zaś rozpocznie się od ceny wywołania 9.150 zł.

Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rękojmię w gotowiźnie w kwocie 1.220 zł. albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładkowych, instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich i że papiery wartościowe przyjęte będą w wartości $^3/_4$ części ceny giełdowej. Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne że prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego Sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji; że w ciągu ostatnich 2-ch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-ej do 18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie Grodzkim w Jędrzejowie, ul. Pińczowska.

Dnia 22 lipca 1938 r.

Urząd Skarbowy w Kielcach

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.VI 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym władz skarbowych (Dz. U. R. P. Nr 62, poz. 580), podaje się do ogólnej wiadomości, że **dnia 12 sierpnia** 1938 r. o godz. 11, na Placu Wolności celem uregulowania należności podatku obrotowego 1936/37 r., odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

Maszyna do pisania oszac. na 500 zł, plandeka płócienna 30 mtr. — 400 zł.

Z uwagi na to, że licytacja wyznaczona w pierwszym terminie na dzień 28-go maja 1938 r. nie doszła do skutku, wymienione wyżej przedmioty w myśl § 92 powołanego na wstępie rozporządzenia mogą być sprzedane za cenę niższą od oszacowania.

Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji od godz. 11 na miejscu licytacji

Naczelnik Urzędu Skarbowego.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne [illegible] za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** za wiersz. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8.

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza [illegible]